

18306

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**U.18306**



39018306000000

Jakób Leopardi

Myśli









1609

Symposion VI. Leopardi.

<http://rcin.org.pl/ifis>

-80. Ryp-



JAKÓB LEOPARDI

1609

# MYŚLI

18306

PRZEŁOŻYŁ Z WŁOSKIEGO

JÓZEF RUFFER



LWÓW 1909

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO.



18306

H-122646

K  
3.6.58  
A-3344

ODBITO W DRUKARNI „LWOWSKIEJ SPÓŁKI WYD. I DRUK.”



## I.

Długo nie chciałem uwierzyć w prawdziwość tego, co powiem poniżej. Pominąwszy, że natura moja była zbyt od tych rzeczy odległa i że człowiek stara się zawsze sądzić drugich według siebie, nie byłem nigdy skłonny nienawidzić ludzi, lecz przeciwnie, kochać ich. W końcu doświadczenie przekonało mnie prawie gwałtem; i jestem pewny, że ci czytelnicy, którzy mieli do czynienia z ludźmi wiele i na różne sposoby, przyznają mi, iż to, co właśnie zamierzam powiedzieć, jest prawdą. Wszyscy inni będą me słowa uważali za przesadne, dopóki doświadczenie, o ile nadarzy im się sposobność czynić prawdziwe doświadczenia na społeczności ludzkiej, nie postawi im wyraźnej prawdy przed oczu.

Powiadam tedy, że świat jest związkiem szubrawców przeciw ludziom dobrej woli i ludzi lichych przeciwko szlachetnym. Kiedy dwu szubrawców, lub więcej, znajduje się razem po raz

pierwszy, łatwo i jakby po znakach poznają się między sobą i natychmiast się zrzeszają. A jeśli sprawy ich nie pozwalają na to, z pewnością czują bodaj wazajemną skłonność ku sobie i żywią dla siebie wzajem wielki szacunek. Jeśli jeden łotr wchodzi w układy i stosunki z innymi łotrami, zazwyczaj zachowuje się rzetelnie i nie oszukuje ich; jeśli z ludźmi uczciwymi, niemożliwa jest, iżby ich nie okpił i, dokądkolwiek go wiedzie jego pożytek, nie usiłował ich podkopać, chociażby to nawet były osobistości dzielne i zdolne mścić się. Spodziewa się bowiem, że, jak to mu się prawie zawsze udaje, zwycięży ich dzielność swoją zdradą. Widywałem wielekroć ludzi, którzy bali się bardzo szubrawca bojaźliwszego od nich, i człowieka rzetelnego, pełnego odwagi, który ze strachu brał stronę szubrawca. A nawet powiem wprost, że ludzie porządni zachowują się tak zawsze w podobnych okolicznościach: albowiem drogi człowieka dzielnego i uczciwego są znane i proste, zaś ścieżki gałgana są skryte i nieskończenie różne. Owoż, jak wszystkim wiadomo, rzeczy nieznanne wzbudzają większy lęk, niżli znane; i łatwo jest ustrzec się zemsty ludzi szlachetnych, od niej bowiem zdoła cię zachować tchórzostwo i strach; lecz żaden strach ni tchórzostwo nie ustrzeże cię od przesładowań potajemnych, od zasadzek, ani nawet od ciosów jawnych, godzących w ciebie z ręki nieprzyjaciół niktzemnych. Wogóle w życiu codziennem

najmniej lękają się ludzie prawdziwego męstwa, a to dlatego, że, pozbawione wszelkiego oszukaństwa, nie posiada ono całego tego aparatu, który czyni rzeczy strasznymi, i często mu się nie wierzy; zaś szubrawców lękają się także jako dzielnych, ponieważ wskutek złudzenia, wielokroć ich uważają za takich.

Rzadko zdarzają się szubrawcy biedni. Pomijając wszystko inne, jeśli człek zacny popadnie w ubóstwo, nikt mu nie pomoże, a wielu się nim bawi; lecz niechno szubrawiec zubożeje, wraz całe miasto spieszy z pomocą. Czemu tak jest, łatwo zrozumieć: oto rzecz naturalna, że dotyczą nas niepowodzenia naszych towarzyszków i współników, gdyż takie same zdają się i nam grozić. Chętnie też, mogąc, zapobiegamy im, bo nie baczyć ich byłoby zbyt widoczną zgodą wobec siebie samych na to, że przy sposobności spotka nas to samo. Owóż szubrawcy, którzy w świecie przeważają liczbą i są najzasobniejsi, uważają innych szubrawców, chociażby nieznanych z widzenia, za swych towarzyszków i współników i w razie potrzeby czują się w obowiązku spieszyć im z pomocą, z racji pewnego rodzaju związku, który, jak powiedziałem, istnieje między nimi. Wydaje im się nawet skandalem, żeby człowiek, znany jako szubrawiec, znachodził się w nędzy. Albowiem świat, który zawsze w słowach jest wielbicielem cnoty, w takich wypadkach łatwo nazywa nędzę karą, co wychodzi na wstyd i może



takeż wyjść na szkodę ich wszystkich. To też o tym skandalu pamiętają tak skutecznie, że widzi się mało szubrawców, o ile nie są zgoła w cieniu pograżonymi osobnikami, którzyby, popadłszy w nieszczęście, nie mogli spraw swych w znośny sposób załagodzić.

Przeciwnie ludzie zacni i wielkoduszni, jako różni od ogółu, uchodzą w jego oczach za istoty innego rodzaju. W następstwie nie tylko nie uważa się ich za współników i towarzyszków, lecz przeciwnie, odsądza od praw społecznych i, jak to zawsze widać, prześladowuje się o tyle więcej lub mniej, o ile płaskość ducha i przewrotność czasu i narodu, w którym przebijają się przez życie, jest większa lub mniejsza. Bowiern, jak w ciałach zwierząt przyroda dąży zawsze do pozbycia się owych soków i pierwiastków, co nie zgadzają się z tymi, z których właściwie rzeczone ciała się składają, tak też w skupieniu wielu ludzi taż sama przyroda sprawia, że, kto wielce różni się od ich ogółu, zwłaszcza jeśli ta różnica jest także przeciwieństwem, tego za wszelką cenę usiłują zniszczyć lub wyświecić. Także zwykle spotykają się z nienawiścią zacni i szlachetni dlatego, że zazwyczaj są szczerzy i nazywają rzeczy po imieniu. Jest to przewina, której nie przebacza rodzaj ludzki, co nietyle nienawidzi sprawcy zła i zła samego, ile tego, który je nazywa po imieniu. To też wielekroć, gdy dopuszczający się zła otrzymuje bogactwa, zaszczyty



i potęgę, ten, co je nazywa, schodzi na dziady: bo ludzie ochotnie gotowi są znosić wszystko od drugich, czy też od niebios, byle ich nie tykano słowami.

## II.

Śledź życiorysy sławnych ludzi i jeśli będziesz brał pod uwagę takich, co są nimi nie dla pism swych, lecz dla czynów, z wielkim trudem i bardzo mało znajdziesz prawdziwie wielkich, którymby nie zabrakło już w pierwszych latach młodości ojca. Twierdę, mówiąc o tych, co żyją z dochodów, że człowiek, który ma żyjącego ojca, jest pospolicie pozbawiony swobody ruchów i wskutek tego nie jest mocen uczynić na świecie: tembardziej, że równocześnie spodziewa się możliwości działania kiedyś i stąd nie troszczy się o zdobywanie środków własną pracą, co mogłoby być sposobnością do wielkich czynów. Lecz nie zawsze zachodzi ten wypadek, albowiem nierzadko ci, co dokonali wielkich rzeczy, byli albo zasobni, albo z pewnością dostatecznie zaopatrzeni w dobre warunki ze strony losu już od początku. Ale pomijając to wszystko, władza ojcowska u wszystkich narodów posiadających prawa, pociąga za sobą pewnego rodzaju niewolnictwo synów. Jako domowa, jest ona bardziej krępująca i daje się bardziej odczuwać, niż publicznie, a chociaż może być miarkowana przez same prawa, lub przez publiczne obyczaje, lub

indywidualne właściwości osobników, zawsze wywołuje bardzo szkodliwy skutek: jest nim uczucie, które człowiek, posiadający żyjącego ojca, nosi wiesznie w duszy, a które wzmacnia w nim tłum opinii swoją jawną i nieuniknioną. Jest to uczucie poddaństwa i zawisłości, uczucie, że się nie jest wolnym panem siebie samego, że przeciwnie jest się, żeby tak rzec, osobą niezupełną, częścią i członkiem tylko i że się zawdzięcza swe imię raczej komuś drugiemu, niż sobie. Uczucie to, głębsze u tych, co byliby sposobni do czynów, ponieważ, mając bardziej rozbudzony umysł, są zdolni odczuwać i bystrzej spostrzegać prawdziwe swe warunki, prawie że nie może chodzić w parze, nie powiem już z wykonaniem, lecz uplanowaniem czegośkolwiek wielkiego. A skoro tak minie młodość, człowiek, który w wieku lat czterdziestu lub pięćdziesięciu poczuje poraż pierwszy samoistność, zbyt uczona o tem mówić, nie doznaje bodźców, a gdyby nawet ich doznawał, nie miałby już ni pędu, ni siły, ni czasu do wielkich czynów. Tak też i tu sprawdza się, że nie można mieć na świecie żadnego dobra, któremu by nie towarzyszyło zło równej miary: albowiem nieoszacowana korzyść posiadania w młodości doświadczonego i miłośnie oddanego przewodnika, którym nie może być nikt tak, jak własny ojciec, jest połączona z rodzajem unicestwienia i młodości i życia wogóle.

## III.

Mądrość ekonomiczną tego wieku można mierzyć obiegami wydań, zwanych oszczędniemi, które używają mało papieru, zaś nastrożają nieskończoną strawę wzrokowi. Chociaż — w obronie oszczędnego używania papieru na książki — można dodać, że zwyczajem wieku tego jest drukować wiele, a nic nie czytać. Ze zwyczajem tym, łączy się także zarzucenie liter krągłych, których używano pospolicie w Europie w wiekach poprzednich i zastąpienie ich literami długimi z dołączeniem błyszczącego papieru. Rzeczy to piękne, chociaż ogromnie szkodliwe dla oczu podczas czytania, uzasadnione jednakże w czasach, w których drukuje się książki nie do czytania, lecz do oglądania.

## IV.

To, co następuje, nie należy do myśli, lecz jest opowiadaniem, które tu podaję dla rozrywki czytelnika. Jeden mój przyjaciel i towarzysz mego życia, Antoni Ranieri, młodzieniec, który, jeśli żyje i jeżeli ludzie nie niweczą jego wrodzonych przymiotów, będzie dostatecznie oznaczony samem mianem, mieszkał ze mną w roku 1831 we Florencyi. Pewnego letniego wieczora, idąc przez via Buia, znalazł na rogu, blisko placu katedralnego, pod parterowym oknem pałacu, należącego obecnie do rodziny Riccardich, zwarty tłum ludzi, którzy wołali w przerażeniu: hu! upiór! I zajrzawszy przez okno



do pokoju, gdzie nie było innego światła prócz tego, które wdzierało się do środka z miejskiej latarni, zobaczył jakby cień kobiety, która miotła ramionami tam i sam, a zresztą była nieruchoma. Lecz, mając w głowie inne myśli, przeszedł mimo i ani tego wieczora, ani dnia następnego nie przypomniał sobie tego zdarzenia. Następnego wieczora, usiłując o tejże samej godzinie przejść przez to samo miejsce, znalazł tłum ludzi większy, niż poprzedniego wieczora i usłyszał, że powtarzali z tym samym strachem: hu! upiór! I zazierając znów przez okno do wnętrza, zobaczył ten sam cień, który był bez ruchu, a tylko potrzasał ramionami. Okno było od ziemi nie wyżej nad wzrost człowieka, a jeden wśród tłumu, który wyglądał na dowcipnisia, rzekł: Gdyby mnie kto pottrzymał na barkach, wlaźłbym nań, żeby zajrzeć, co jest tam we wnętrzu. Na to Ranieri: Jeśli mnie podtrzymacie, wleżę ja. A kiedy ów powiedział: proszę wejść, wylaźł mu na barki i znalazł koło kraty okna na podpleczu krzesła czarny fartuch, który, poruszany przez wiatr, sprawiał wrażenie miotających się ramion, a ponad krzesłem, opartą o toż samo podplecze kądziel, która wydawała się głową cienia. Wziąwszy ową kądziel do ręki, pokazał ją Ranieri zgromadzonemu ludowi, który rozprószył się z wielkim śmiechem.

Na co ta historyjka? Ku rozrywce, jak rzekłem już, czytelników, a poza tem z powodu podejrzenia,



które żywią, że jeszcze może być nie bez pożytku dla krytyki historycznej i dla filozofii wiadomość, że w wieku dziewiętnastym, w samym środku Florencji, najkulturalniejszego miasta Włoch, w którem ludność jest szczególnie inteligentna i cywilizowana, widzi się zjawiska, uchodzące za duchy, a będące kądzielami. A cudzoziemcy niechaj się tu powstrzymają od śmiechu, bowiem zbyt znaną jest rzeczą, że żaden z trzech wielkich narodów, które, jak twierdzą dzienniki, *marchent á la tête de la civilisation*, nie wierzy mniej w duchy od Włochów.

#### V.

W rzeczach tajemnych zawsze lepiej widzi mniejszość, w sprawach jawnych większość. Jest głupstwem w kwestyach metafizycznych przytaczać to, co się nazywa zgodą powszechną. Tej zgody niema się, także za nic w sprawach fizycznych, podpadających pod zmysły, jak np. w sprawie ruchu ziemi i w tysiącu innych. A przeciwnie jest rzeczą lekkomyślną i niebezpieczną i na dłuższy ciąg nieużyteczną, sprzeciwiać się mniemaniu większości w sprawach społecznych.

#### VI.

Śmierć nie jest złem, albowiem uwalnia człowieka od wszelkiego zła, a razem z dobrami zabiera pragnienia. Starość jest złem najgorszem: bo pozbawia człowieka wszystkich rozkoszy, zostawia-

jąc mu apetyt na nie, a przynosi ze sobą wszelkie boleści. Niemniej jednakże ludzie lękają się śmierci i pragną starości.

## VII.

Istnieje, rzecz dziwna, pogarda śmierci i odwaga bardziej poniżająca i godniejsza pogardy od strachu. Jest to odwaga kupców i ludzi oddanych robieniu pieniędzy. Ci bardzo często, dla zysków choćby najmniejszych i dla brudnych oszczędności, uparcie odpychają wszelką przezorność i ostrożność potrzebną do zachowania siebie i rzucają się w krańcowe niebezpieczeństwa, w których nierzadko, marni bohaterowie, giną haniebną śmiercią. Widziało się wybitne przykłady tej haniebnej odwagi, nie bez tego, żeby za nią nie szły szkody i klęski ludzi niewinnych, podczas zarazy, zwanej pospolicie cholera, która smagała rodzaj ludzki w ostatnich latach.

## VIII.

Jednym z ciężkich błędów, w które popadają ludzie co dzień, jest wiara, że im dotrzymano tajemnicy. Nie tylko nie zachowano w tajemnicy tego, co zwierzyli w zaufaniu, lecz także tego, co bez ich woli wpadło w oczy, czy też w inny sposób doszło do wiadomości czyjejkolwiek, a coby dla ich korzyści powinno było pozostać w ukryciu. Otóż, powiadam ci, błędzisz każdym razem, skoro wie-

dząc, iż jakaś twoja sprawa jest znana innym, tak jak tobie samemu, nie uważasz za pewnik, że jest znana publicznie, jakakolwiek stąd mogłaby wyniknąć szkoda lub hańba dla ciebie. Z wielkim trudem, ze względu na własny interes, powstrzymują się ludzie od objawiania swych spraw tajemnych. Lecz kiedy chodzi o innych, nikt nie milczy: a jeśli chcesz to sprawdzić, zbadaj siebie i zobacz, ile razy niezadowolenie, szkoda lub wstyd, coby stąd wyniknęły dla drugich, powstrzymują cię od wypapłania tego, co wiesz; od wypapłania, powiadam, jeśli nie wszystkim, to przynajmniej temu, lub owemu przyjacielowi, który powtarza toż samo.

W społeczeństwie ludzkim żadna potrzeba nie jest większa od potrzeby plotkarskiej, najlepszego środka do przepędzania czasu. Jest to jedna z pierwszych konieczności życiowych. A żadna plotka tak nie rozbudza ciekawości i nie przepląsa nudy, jak taka, co się odnosi do rzeczy ukrytych i nowych. Tedy poweźmij na stałe tę regułę: rzeczy, które chcesz zachować w tajemnicy, nie tylko nie powierzaj nikomu, lecz ich nie czyń. A co do tych, których nie możesz uczynić niebyłymi, bądź pewny, że są wiadome, chociaż tego nie widzisz.

## IX.

Kto wbrew mniemaniu innych przepowiedział zajęcie pewnej rzeczy na świecie, która potem następuje, niechaj nie myśli, że przeciwnicy jego, wi-



dząc fakt, przyznają mu słuszność i nazwą go mądrzejszym lub doświadczeńszym od siebie. Albo zaprzeczają faktowi, albo przepowiedni, lub też będą dowodzili, że one różnią się w okolicznościach, lub w jakikolwiek inny sposób znajdą przyczyny, któremi będą usiłowali przekonać siebie i drugich, że ich mniemanie było słuszne, zaś przeciwne fałszywe.

### X.

O większości ludzi, którym powierzamy kształcenie dzieci, wiemy z pewnością, że nie byli kształceni. Przytem nie wątpimy, że nie mogą dać tego, czego sami nie otrzymali, a czego się winny sposób nie nabywa.

### XI.

Zdarzają się takie czasy, które, żeby zamilczeć o reszcie, w sztukach i naukach ważą się czynić wszystko, dlatego, że nic czynić nie umieją.

### XII.

Ten, co z trudem i cierpieniami, lub choćby tylko po długim oczekiwaniu, osiągnął jakieś dobro, skoro zobaczy, że drudzy osiągają to samo dobro z łatwością i prędko, w rzeczywistości nie traci nic z dobra, które posiada, niemniej jednak jest mu to, rzecz prosta, bardzo przykre. W wyobraźni jego bowiem dobro otrzymane maleje przesadnie, skoro dostanie się komuś, co dla osiągnię-



cia go wydał i przecierpiał mało lub nic. Dlatego to robotnik z przypowieści ewangelicznej tak cierpi, jakoby pokrzywdzony był płacą, równą jego płacy, a użyzoną tym, którzy pracowali mniej. I bracia niektórych zakonów mają zwyczaj odnosić się z wszelkiego rodzaju surowością do nowicyuszów, lękając się, żeby nie doszli łatwo do tego stanu, do którego oni doszli z trudem.

### XIII.

Piękne i miłe jest owo złudzenie, co sprawia, że rocznice pewnego wydarzenia, w rzeczywistości nie mającego z nimi nic bardziej wspólnego, niż z jakimkolwiek innym dniem roku, zdają się mieć z onem zdarzeniem szczególniejszy związek i że prawie cień przeszłości powstaje i wraca zawsze w tych dniach i staje przed nami. Okoliczność ta leczy po części smutną myśl o unicestwieniu tego, co było i usuwa ból z powodu wielu strat. Wydaje się bowiem, wskutek takich nawrotów, że to, co minęło i już nie wraca, nie zgasło i nie zginęło jednak tak całkiem. Znajdując się w miejscach, w których zaszły wypadki, albo same przez się, albo w stosunku do nas pamiętne, i mówiąc: tu zdarzyło się to, a tu owo, uważamy się, żeby tak powiedzieć, bliższymi owych wydarzeń, niż przebywając gdzieindziej. Tak samo, kiedy mówimy, dziś rok, lub tyle lat, zdarzyła się rzecz taka lub owaka, wydaje się nam ona, że tak powiem, bardziej obe-

cną i mniej minioną, niżli w dniach innych. A przekonanie to jest tak zakorzenione w człowieku, że wydaje się trudnem do uwierzenia, iż rocznica jest równie obca danej sprawie, jak każdy inny dzień. Stąd obchodzenie coroczne wybitnych pamiątek, tak religijnych, jak społecznych, tak publicznych, jak prywatnych, rocznic urodzin i śmierci drogich osób i tym podobnych, było i jest wspólne wszystkim narodom, które mają lub miały pamiątki i kalendarz. I zauważyłem, badając rozmaitych ludzi w tej kwestyi, że wrażliwi i samotnicy lub przywykli do wewnętrznych rozmów, zazwyczaj bardzo pilnie przestrzegają rocznic i żyją, żeby tak rzec, wspomnieniami tego rodzaju, zawsze cofając się w przeszłość i mówiąc do siebie: w dniu roku takim, jak dzisiejszy, zdarzyło mi się to lub owo.

#### XIV.

Niemiałem byłoby to nieszczęściem dla wychowawców, a zwłaszcza dla rodziców, gdyby pomyśleli to, co jest najzupełniejszą prawdą, że ich dzieci, jakiegokolwiek dostało im się usposobienie i jakiegokolwiek trud, staranność i koszta wyłożyło się na ich wychowanie, w późniejszym zetknięciu się ze światem prawie niewątpliwie, jeśli ich śmierć przedtem nie zabierze, staną się nicponiami. Możeby to powiedzenie było lepsze od owego, którem Tales zapytany przez Solona, czemu się nie żeni, odpowiedział wskazując na niepokoje rodziców spowo-





do cnoty, wszedłszy w świat i doświadczywszy niewdzięczności i nieczej zapalczywości ludzkiej wobec podobnych im, a zwłaszcza wobec cnotliwych, padają w objęcia zła. Czynią to nie z powodu zepsucia, ni pociągnięci przykładem, jak istoty słabe; ani też dla zysku, ani dla żądzy marnych i nikłych dóbr człowieczych; ni wreszcie z powodu nadziei ocalenia się przed złością ogólną, jeno wskutek wolnego wyboru i z zemsty nad ludźmi i dla wypłacenia się im ich własną bronią. Złość takich ludzi jest znacznie głębsza, skoro się zrodzi ze znajomości cnoty i wiele straszniejsza, jeśli dorówna, ale rzecz to niecodzienna, wielkości ich siły i ducha i stanie się rodzajem bohaterstwa.

#### XVII.

Jak więzienie i galery są pełne ludzi, ich zdaniem, niewinnych, tak urzędy publiczne i godności wszelkiego rodzaju, nie są zajmowane przez innych, jak tylko przez osobniki powołane i zmuszone do tego wbrew swojej woli. Prawie niemożliwą jest rzeczą znaleźć kogoś, któryby wyznał albo, że zasłużył na karę, którą znosi, albo, że nie szukał i nie pragnął zaszczytów, których doznaje; lecz może to ostatnie jest bardziej niemożliwe, niż tamto.

#### XVIII.

Widziałem we Florencyi człowieka, który ciągnąc, niby bydlę pociągowe, jak to tam jest w zwyczaju,



bezkarne. Stąd ze wszęch stron nie dochowują im wiary, pozwalają sobie wobec nich zbyt wiele i odmawiają tego, co słuszne i należne. W każdym wysiłku pokonują ich także o wiele niżsi od nich, nie tylko umysłem lub innymi przymiotami głębszymi, lecz nawet tymi, które świat zna i najbardziej ceni, jako to: pięknnością, młodością, siłą, odwagą, także bogactwem. Ostatecznie jakiegokolwiek byłoby ich stanowisko w społeczeństwie, nie mogą osiągnąć tego stopnia poważania, które osiągają handlarze jarzyn i posługacze. I jest w tem pewna słusność. Albowiem nie jest małą wadą i błędem natury, nie móc nauczyć się tego, czego uczą się bardzo łatwo nawet głupcy, mianowicie tej sztuki, która jedynie sprawia, że ludzie i dzieci wydają się ludźmi: błędem jest powtarzam, nie móc nauczyć się tego mimo wszelkich wysiłków. Tacy, jakkolwiek z natury są skłonni do dobrego, a także znają życie i ludzi lepiej od wielu innych, nie są wcale, jak czasami wydają się, lepsi, niż być wolno, bez zasłużenia na hańbę. A pozbawieni są manier światowych nie wskutek drogi lub z własnego wyboru, lecz, ponieważ wszelkie pragnienia i starania, których dokładają, chcąc się ich nauczyć, idą na marne. Tak tedy nie pozostaje im nic innego, jak przystosować duszę do swego losu i przedewszystkiem baczyć, żeby nie ukrywać ni taić owej szczeroci i naturalności, która jest im właściwa. Albowiem nigdy nie





recytacyi), lecz tylko i to wyraźnie po to, żeby sprawić autorowi przyjemność słuchaniem, że pomnę konieczne na końcu pochwały. Najzupełniej jestem przekonany, że w bardzo niewielu rzeczach objawia się wyraźniej z jednej strony dzieciństwo natury ludzkiej i to, do jak krańcowej ślepoty, a raczej głupoty, doprowadza człowieka miłość własna, zaś z drugiej strony, jak dalece duch nasz jest zdolny łudzić się co do tego, czego się dowodzi tem odczytywaniem własnych płodów. Albowiem każdy taki, wiedząc sam o niewymownej udręce, jaką mu sprawia zawsze słuchanie rzeczy cudzych i widząc, że osoby, zaproszone do słuchania go, z przerażenia błędną i przytaczają wszelkiego rodzaju przeskody, byle się wymówić, ba nawet uciekają od niego i kryją się na wszelkie sposoby, niemniej bezczelnie i z podziwienia godną wytrwałością, jak zgłodniały niedźwiedź, szuka swej ofiary i ściga ją po całym mieście, a dopadwszy, wlecze tam, dokąd chciał. I podczas czytania, spostrzegając najpierw po ziewaniu, potem po wyciąganiu się, po kręceniu i po setce innych znaków, śmiertelną trwogę, której doświadcza nieszczęsny słuchacz, nie przerywa wcale i nie daje mu wypoczynku. Przeciwnie, coraz to dzikszy i zajadlejszy, w dalszym ciągu prawi i drze się godzinami, ba prawie dniami całymi i nocami, aż nie ochrypnie i — długo po obezwładnieniu słuchacza — sam nie uczuje upadku sił, jeśli nie zaspokojenia. W tym czasie i podczas tej

katowni, której człowiek taki dokonywa na swym bliźnim, doznaje on z pewnością rozkoszy prawie nadludzkiej i rajskiej, albowiem widzimy, że osobniki takie porzucają dla tej rozkoszy wszelkie inne, zapominają o śnie i pokarmie, a z oczu ich niknie życie i świat. A rozkosz ta polega na silnej wierze, którą żywi dany człowiek, że wzbudza podziw i że sprawia rozkosz słuchaczowi; inaczej byłoby dla niego to samo: czytać pustyni, czy ludziom. Otóż jaka jest rozkosz tego, który słyszy (rozmysłnie mówię słyszy, a nie, słucha), wie każdy, jak już powiedziałem, z doświadczenia, a ten, co czyta, dobrze to widzi. Zaś co do mnie, wiem jeszcze, że wielu wybrałoby raczej jakąś ciężką karę cielesną, niż podobną rozkosz. Nawet dzieła najpiękniejsze i największej wartości stają się zabójczo nudne, jeśli je czyta sam autor. Co do tej okoliczności zauważył pewien filolog, mój przyjaciel, że, jeśli to prawda, iż Oktawia, słysząc Wergilego, czytającego szóstą księgę Eneidy, zemdląła, stało się to prawdopodobnie nietylko wskutek wspomnienia syna Marcellusa, jak twierdzą, ile z powodu nudy, którą spowodowało słuchanie czytającego.

Takić to jest człowiek. A wada ta, o której mówię, tak barbarzyńska i tak śmieszna i przeciwna pojęciu istoty rozumnej, jest zaprawdę chorobą rodzaju ludzkiego, albowiem niema narodu tak szlachetnego, ni żadnego wieku, ni stanu ludzi, którymby zaraza ta nie była wspólna. Włosi, Francuzi,



Anglicy, Niemcy; ludzie siwi, bardzo mądrzy w innych sprawach, pełni geniuszu i wartości, ludzie bardzo doświadczeni w życiu społecznym, najdworniejszych obyczajów, lubiący zauważać głupstwa i wykpiwać je, wszyscy stają się okrutnymi dziećmi przy sposobności odczytywania swych utworów. I jaka ta wada jest w naszych czasach, taka była za Horacego, któremu wydawała się już nie do zniesienia. A tak samo było za czasów Martialis'a, który jakiemś człowiekowi, pytającemu, czemu nie czyta mu swych wierszy, odpowiedział: żeby nie słyszeć twoich. To samo było też w najlepszych czasach Grecyi, kiedy to, jak powiadają, cynik Diogenes, znajdując się wraz z innymi, którzy umierali z nudy, na jednym z takich odczytów i widząc, że w ręku autora na końcu książki zjawia się biały papier, rzekł: „Odwagi, przyjaciele: widzę ład“.

Lecz dziś rzecz doszła do tego stopnia, że słuchacze, nawet zmuszani, z trudem mogą nastarczyć nawale autorów. Otóż niektórzy z moich znajomych, ludzie przemyślni, rozważając tę sprawę i przekonawszy się, że odczytywanie własnych utworów jest jedną z potrzeb ludzkiej natury, myśleli nad załagodzeniem jej i obróceniem równocześnie, jak to się wogóle czyni z wszystkimi potrzebami publicznymi, na pożytek wspólny. W tymże celu utworzą niebawem szkołę, czy akademię, czy też ateneum, gdzie o każdej porze dnia i nocy, oni

i osoby płatne przez nich, będą słuchali pragnącego czytać za oznaczoną cenę. Mianowicie będzie to za prozę, za pierwszą godzinę skud, za drugą dwa, za trzecią cztery, za czwartą ośm i tak dalej wedle szeregu arytmetycznego. Za poezję podwójnie. Za każdy ustęp przeczytany, gdyby się chciało przeczytać go jeszcze raz, lira za wiersz. Gdyby słuchacz zasnął, opuści się czytelnikowi trzecią część należnej ceny. W razie konwulsyi, mdłości i innych wypadków lekkich lub ciężkich, któreby się zdarzyły jednej lub drugiej stronie podczas lektury, szkoła będzie zaopatrzona w esencje i leki, używane bezpłatnie. I kiedy tak staną się uszy, rzecz dotychczas bezużyteczna, narzędziem zysku, otworzy się nowa droga dla przemysłu wraz z wzbogaceniem ogólnem.

## XXI.

Rozmawiając, nie doznajemy żywej i trwałej rozkoszy, o ile nam nie dano rozprawiać o sobie samych i o rzeczach, któremi jesteśmy zajęci, lub takich, które nas dotyczą w jakikolwiek sposób. Wszelka inna rozmowa wkrótce nas nudzi. Zaś to, co jest nam miłe, jest śmiertelną nudą dla tego, który słucha. Nie zdobywa się miana człowieka miłego, jak tylko kosztem cierpliwości: albowiem miłym w rozmowie jest tylko ten, który uznaje miłość własną drugich i który przedewszystkiem należycie słucha i dostatecznie milczy (co jest rzeczą najnu-

dniejszą); który następnie pozwala drugim mówić o sobie i o swoich sprawach, ile im się zechce tylko; który owszem sam ich naprowadza na tego rodzaju rozprawy i sam mówi o takich rzeczach. A kiedy mają rozstać się, oni są zupełnie zadowoleni ze siebie, a on nimi całkowicie znużony. Jeśli zaś lepszą częścią towarzystwa są ci, od których odchodzimy bardziej zadowoleni ze siebie, oczywiście oni są tem samym bardziej znużeni. Stąd wniosek, że w rozmowie towarzyskiej i jakiegokolwiek innej, której celem jest jedynie zabawić się, prawie nieuniknione są zadowolenia jednych i nuda drugich i że nie można spodziewać się niczego innego, jak tylko nudy lub przykrości, a już wielkiem jest szczęściem zażywać obu tych uczuć w równej mierze.

## XXII.

Trudną rzeczą wydaje mi się rozstrzygnąć, czy bardziej przeciwne pierwszym zasadom dobrego wychowania jest mówić o sobie długo i ustawicznie, czy bardziej rzadki jest człowiek wolny od tej wady.

## XXIII.

To, co się mówi powszechnie, że życie jest przedstawieniem teatralnem, sprawdza się przede wszystkim na tem, iż świat stale mówi w jeden sposób a stale postępuje w sposób odmienny. Ponieważ dziś wszyscy są aktorami tej komedii, bo



mówią w jeden sposób, a prawie nikt nie jest widzem, albowiem czcza gadanina świata zwodzi tylko dzieci i głupców, przedstawienie to stało się rzeczą najzupełniej śmieszną, nudną i trudzącą bez powodu. To też byłoby przedsięwzięciem godnym naszego wieku zmienić nareszcie życie w czynność nieudawaną lecz prawdziwą i zjednoczyć po raz pierwszy na świecie sławetną rozbieżność słów i czynów. Ponieważ czyny, jak doświadczenie dostatecznie i ustawnie uczy, są nie do zmienienia, a nie uchodzi, żeby ludzie dłużej trudzili się w poszukiwaniu rzeczy niemożliwych, rozbieżność tę należy ostatecznie zjednoczyć sposobem, który równocześnie jest jedyny i najlepszy, chociaż do dziś dnia niepróbowany: a to — zmienić słowa i raz już nazywać rzeczy po imieniu.

#### XXIV.

Albo ja się mylę, albo rzadką jest w naszym wieku taka powszechnie chwalona postać, której chwała nie zaczynałaby się z własnych jej ust. Tak wielki jest egoizm i tak wielka jest zawiść i nienawiść jednych ludzi przeciw drugim, że chcąc zyskać sławę, nie wystarcza czynić rzeczy chwalebne, lecz trzeba je chwalić lub, co na jedno wychodzi, znaleźć kogoś, ktoby je zamiast ciebie głosił i ustawicznie uwielbiał, ciskając je wielkim głosem w uszy publiczności, ażeby w ten sposób zmusić ludzi do naśladowania i doprowadzić ich takim za-

pałem i wytrwałością do powtarzania częściowego tych pochwał. Nie spodziewaj się, żeby dobrowolnie pisnęli słówko z powodu wielkiej wartości, którą przedstawiasz, z powodu piękności dzieł, których dokonujesz. Przypatrują się i milczą wiecznie, a mogąc, przeszkadzają, żeby inny nie widział. Kto chce wznieść się, choćby nawet prawdziwą cnotą, niechaj przepędzi skromność. Jeszcze pod tym względem świat jest podobny do kobiet: wstydlivością i względami nic od niego nie wydostaniesz.

#### XXV.

Nikt nie jest tak rozczarowany wobec świata, ni go nie zna tak do dna, ani nie żywi ku niemu tak wielkiej nienawiści, żeby doznawszy odeń raz względów, nie czuł się z nim po części pojedyonym. Podobnie nie znamy nikogo tak złego, któryby, pozdrawiając nas uprzejmie, nie wydał się nam mniej złym, niż poprzednio. Obserwacje te dowodzą słabości ludzkiej, a nie usprawiedliwiają ni złych, ni świata.

#### XXVI.

Człowiek nie mający doświadczenia życiowego, a często także posiadający je, w pierwszej chwili, skoro spostrzeże, że go spotkało jakieś nieszczęście, zwłaszcza kiedy nie zawinił i przyjdą mu na myśl przyjaciele i krewni, lub wogóle ludzie, nie czeka

od nich niczego innego, jak współczucia i umocnienia, i, aby już zamilczeć tu o pomocy, spodziewa się, że okażą mu więcej miłości lub względów, niż przedtem. I żadna rzecz nie jest odeń tak oddalona, jak myśl, że z powodu niepowodzenia, które go spotkało, będzie prawie zepchnięty na niższy stopień społeczny, że stanie się w oczach świata prawie winnym jakiegoś złego czynu, że popadnie w niełaskę u przyjaciół, że ciż przyjaciele i znajomi na wszystkie strony zemkną i zdala będą się sprawą tą bawili i podadzą go w pośmiewisko. Podobnie, skoro go spotka jakieś powodzenie, jedną z pierwszych myśli, które się w nim rodzą, jest, że powinien podzielić się swą radością z przyjaciółmi i że może rzecz ta sprawi im większe zadowolenie, niżli jemu samemu. Nawet mu nie przyjdzie do głowy, że oblicza jego drogich, skoro ci dowiedzą się o jego szczęściu, mogą skrzywić się i zamroczyć, a niektóre przerazić; że wielu będzie siliło się z początku nie wierzyć, potem zmniejszyć w jego przekonaniu i w swoim własnym i innych jego nowe dobro; że w niektórych z tego powodu ostygnie przyjaźń, w innych przemieni się w nienawiść; że wreszcie niemało z nich dołoży wszelkich starań i trudów, żeby go z tego dobra obedrzeć. Tak to wyobraźnia człowiecza w swych pojęciach, a także sam rozum, jest z natury rzeczy daleki i różny od rzeczywistości życiowej.



## XXVII.

Nie masz większego dowodu, że się jest mało filozofem i mało mądrym, jak chcieć, żeby całe życie było przesiąknięte mądrością i filozofią.

## XXVIII.

Rodzaj ludzki i każda najmniejsza jego częśćka, wyjąwszy samą jednostkę, dzieli się na dwie części: jedni wywierają przewagę, a drudzy ją znoszą. Ponieważ ani prawa, ani żadna siła, ani postęp filozofji, ni cywilizacyi nie może przeszkodzić, żeby człowiek już zrodzony, lub mający przyjść na świat nie był z jednych lub drugich, nie pozostaje nic innego, jak wybierać, kto może. Zaś prawdą jest, że nie wszyscy i nie zawsze mogą wybierać.

## XXIX.

Żaden zawód nie jest tak jałowy, jak literacki. Jednakże tak wielkie jest na świecie znaczenie oszustwa, że z jego pomocą nawet literatura staje się owocodajna. Oszustwo jest, że tak powiem, duszą życia społecznego i sztuką, bez której żadna sztuka i żadna zdolność, o ile się je rozważa ze względu na działanie na umysły ludzkie, nie jest prawdziwa. Zawsze, kiedy będziesz badał szczęście dwu osób, z których jedna przedstawia prawdziwą wartość w jakiejkolwiek rzeczy, a druga fałszywą, przekonasz się, że ta ostatnia jest szczęśliwsza od tamtej; co więcej, w przeważnej części wypadków ta

szczęśliwa, a tamta bez szczęścia. Oszustwo ma znaczenie i jest skuteczne także bez prawdy; zaś prawda bez niego nie dokaże nic. A to nie wywo-  
dzi się, jak sądzę, ze złej skłonności naszego  
rodzaju, lecz stąd, że prawda jest zawsze  
zbyt biedna i zbyt niedoskonała i że człowiekowi  
trzeba koniecznie w każdej rzeczy, by go zająć  
i wzruszyć, części złudzeń i błyskotek, że trzeba  
przrzekać mu o wiele więcej i lepszej jakości, niż  
mu się może dać. Sama natura jest oszukańcza  
wobec człowieka i nie inaczej czyni mu życie mi-  
łem i znośnym, jak przedewszystkiem zapomo-  
cą wyobraźni i oszukaństwa.

## XXX.

Jak rodzaj ludzki zwykł, wymyślając na rzeczy  
obecne, chwalić przeszłość, podobnie większość po-  
dróżnych w czasie podróży miłuje swój ką-  
t rodzinny i przenosi go z rodzajem gniewu nad dane  
miejsce pobytu. Wróciwszy do miejsca rodzinnego,  
podróżni ci z takimże samym gniewem pomiatają  
niem, wspominając inne miejsca, w których byli.

## XXXI.

W każdym kraju wady i przywary powszechne  
ludzi i społeczności ludzkiej bywają uważane za  
szczególne właściwości danego miejsca. Nie byłem  
jeszcze nigdzie, gdziebym nie słyszał: tutaj kobiety  
są próżne i niestałe, czytają mało i są niewykształ-

cone; tu publiczność jest ciekawa spraw cudzych, bardzo plotkarska i obmowna; tutaj pieniądz, protekcya i nikczemność mogą wszystko; tutaj władza zawiść, a przyjaźni są mało szczerze i tak dalej bez końca, jakby gdzieindziej sprawy przybierały inny obrót. Ludzie są nędzni z konieczności, a zarazem skłonni wierzyć, że są tacy przypadkiem.

### XXXII.

Postępując w praktycznej znajomości życia, człowiek opuszcza codzien z owej surowości, z powodu której młodzi ludzie, co szukają zawsze doskonałości i wierzą, że ją znajdą i mierzą wszystkie rzeczy ideałem piastowanym w duszy, tak trudno przebaczą wady i przyznają cześć cnotom skąpym i ułomnym i wartościom niezupełnym, które spotykają u ludzi. Potem widząc, jak wszystko jest niedoskonałe i przekonując się, że na świecie niema nic lepszego od tej drobiny dobra, którą gardzą, i że prawie żadna rzecz, ni osoba nie jest naprawdę godna poważania, powoli powoli, zmieniając miarę i porównując to, co się im stawia przed oczy nie już z doskonałością, lecz z prawdą, przyzwyczajają się łatwo przebaczać i cenić wszelką mierną cnotę, każdy cień wartości, każdą małą zdolność, którą znajdą, tak dalece, iż wydają się im chwalebniemi liczne rzeczy i osoby, które przedtem byłyby się im wydały za ledwie znośnemi. Sprawa dochodzi do tego, że tam, gdzie z po-



czętą prawie brakło im pozorów odczuwania czci, z postępem czasu stają się prawie niezdolni do pogardy; zwłaszcza jeśli są zasobniejsi w inteligencję. Toteż być bardzo pogardliwym i trudnym do zadowolenia po przejściu pierwszej młodości nie jest dobrym znakiem. Tacy zdaje się, albo z powodu niewielkiego rozumu lub z pewnością z powodu małego doświadczenia, nie poznali świata; albo też należą do tych głupców, którzy gardzą drugimi z powodu wielkiej czci, jaką czują dla siebie samych. Wreszcie wydaje się mało prawdopodobne, lecz jest prawdziwe i dowodzi tylko nizkości natury ludzkiej twierdzenie, że obcowanie ze światem uczy raczej cenić, niż gardzić.

### XXXIII.

Oszuści przeciętni, a kobiety wogóle, wierzą zawsze, że ich zdrady są skuteczne, i że osoby, o które chodziło, zostały niemi dotknięte: lecz najchytrzejsi wątpią o tem, znając lepiej z jednej strony trudności tej sztuki, a z drugiej wiedząc, jak potężne jest we wszystkich innych to, co w nich żyje: chęć oszukiwania. Te dwie ostatnie przyczyny sprawiają, że często oszust wychodzi oszukany. Tylko, że nie uważają drugich za tak mało inteligentnych, jak ich sobie zwykł wyobrażać ten, co sam jest mało inteligentny.

## XXXIV.

Ludzie młodzi bardzo często wierzą, że stają się mili, udając melancholję. I może być, że melancholia, kiedy jest udana, na krótki czas może podobać się, zwłaszcza kobietom. Lecz prawdziwej unika cały rodzaj ludzki. Zaś na dłuższy czas podoba się i ma powodzenie w kramie ludzkim tylko wesolość. Bo ostatecznie, wbrew temu, co sobie myślą młodzi, świat nie bez słuszności lubi śmiać się, nie płakać.

## XXXV.

W niektórych miejscach pośrednich pomiędzy cywilizacją a barbarzyństwem, jak n. p. Neapol, można zauważyć bardziej, niż gdzieindziej, rzecz, która do pewnego stopnia sprawdza się we wszystkich miejscach: mianowicie, że człowiek szanowny, a bez pieniędzy, prawie że nie jest uważany za człowieka; zaś uchodząc za bogatego jest zawsze niepewny życia. Z tego wynika, że w takich miejscowościach trzeba koniecznie, jak to się powszechnie czyni, wziąć sobie za regułę osłanianie swych spraw pieniężnych tajemnicą: a to dlatego, żeby publiczność nie wiedziała, czy ma cię lekceważyć czy uśmiercić. Tedy staraj się być, jak ludzie bywają zazwyczaj, napół lekceważony i napół ceniony i niechaj ci już to pragną szkodzić, już to zostawiają w spokoju.

## XXXVI.

Wielu pragnie i obchodzić się z tobą nikczemnie i żebyś ty równocześnie, pod ciężarem ich niena-  
wiści, z jednej strony był o tyle roztropny i nie  
przeszkadzał ich nikczemności, a z drugiej nie uwa-  
żał ich za nikczemnych.

## XXXVII.

Żadna właściwość ludzka nie jest bardziej nie-  
znośna w życiu codziennem, i w istocie nie jest  
mniej cierpiana, niż bezwzględność.

## XXXVIII.

Jak sztuka szermiercza jest bezużyteczna, kiedy  
walczą ze sobą dwaj szermierze równej sprawności,  
bo jeden nie przewyższa drugiego i obaj stoją  
wobec siebie tak jakby byli niesprawi; podobnie  
bardzo często zdarza się, że ludzie są fałszywi  
i źli nadaremnie, albowiem spotykają się z równą  
złością i fałszem i tak rzecz wychodzi na to samo,  
jakby i jedna i druga strona była szczerą i rzetelną.  
Nie ulega wątpliwości, że przy załatwianiu rachun-  
ków złość i dwulicowość nie są użyteczne, o ile nie  
idą w parze z siłą, albo nie walczą z mniejszą zło-  
ścią i chytrą, lub też z prawdziwą dobrocią. Ostatni  
wypadek jest rzadki; drugi tyjący się złości nie jest  
pospolity; albowiem większość ludzi jest zła na je-  
den sposób lub mało co mniej. To też nie da się  
obliczyć ile razy mogliby, czyniąc dobrze jedni dru-



gim, osiągać z łatwością to samo, co osiągną z wielkim trudem, czyniąc albo siląc się czynić źle.

### XXXIX.

Baltazar Castiglione w *Dworzaninie (Cortigiano)* bardzo trafnie określa powód, dla którego starcy zwykli chwalić czasy swej młodości, a ganić obecne. Co do mnie, powiada, sądzę, że to fałszywe zapamiętywanie starców ma swój powód w uciekających latach, które unoszą ze sobą wiele wygod, a między innymi usuwają z krwi znaczną część żywnych soków, wskutek czego ich budowa zmienia się i stają się ułomnymi narządy, zapomocą których dusza uzewnętrznia swe zdolności. Owóż z serc naszych w tym czasie, jako w jesieni liście z drzew, opadają błogie kwiaty zadowolenia i zamiast pogodnych i jasnych myśli wkracza chmurny i posępny smutek, stowarzyszony z tysiącem klęsk: tak, że nie tylko ciało, ale i dusza jest także chora i z minionych rozkoszy nie zachowuje nic innego, jedno upartą pamięć i obraz onego drogiego czasu młodości, w której, kiedy ją odnajdujem, zdaje się nam, że wzdry i niebo i ziemia i wszelka rzecz jest święteczna i uśmiecha się wokół naszym oczom, a w myśli, jakoby w rozkoszonym i przestronnym ogroju, kwitnie słodka wiosna wesołości. Tedy może będzie użyteczna, kiedy już w zimową porę wchodzi słońce naszego życia, obierając nas z onych rozkoszy, pójść sobie ku zachodowi, stracić wraz

z nimi także pamięć i naleźć, jako rzecz Temistokles, sztukę, któraby nauczyła zapominać. Bo wiem tak są zwodnicze zmysły naszego ciała, że często także oszukują sąd umysłu. Stąd zda mi się, że starcy są w położeniu tych, co wyjeżdżając z portu, przywarli oczyma ku ziemi i mniemają, iż okręt stoi nieruchomy, a brzeg odpływa. A przecież jest odwrotnie, i port i porówno czas a rozkosze, pozostają w swym stanie, a my, uykający wraz z okrętem śmiertelności, oddalamy się od nich na burzliwe morze, które wszelką rzecz chłonie i trawi. I nie dano nam już nigdy wrócić na ląd, przeciwnie smagani wiecznie przez przekorne wichry, w końcu rozbijemy się z okrętem na jakiejś skale. Iż umysł starczy jest przedmiotem niewspółmiernym z wielu rozkoszami i nie może ich doznawać, więc jako gorączkującym, kiedy mają podniebienie zepsowane od złych waporów, wydają się wszystkie wina bardzo gorzkie, chociażby były drogocenne i delikatne, tak też i starcom dla ich niesposobności, której jednakże nie brak pragnienia, wydają się rozkosze i niesmaczne i zimne i wielce różne od onych, które, niegdyś zaznane, wspominają, chociaż rozkosze te w sobie, są też same. Tedy, czując się pozbawionymi ich, ubolewają i utyskują na czas obecny jako zły: nie spostrzegają, że zmiana ta zaszła sama z siebie, a nie z powodu czasu. I przeciwnie, przywodząc sobie na pamięć minione rozkosze, wywołują także czas, w którym ich zaznali i przeto go

wychwalają jako dobry, boć zdaje się, jakoby przynosił ze sobą woń tego, co w nim czuli, kiedy był obecny. Dlatego to nienawidzimy wszystkich rzeczy, które towarzyszyły naszym przykrościom, a Kochamy owe, które się jednoczyły z rozkoszami.

Tak mówi Castiglione, wykładając słowami niemniej pięknie, jak rozlewnie, jak to zwykli prozaicy włoscy, myśl bardzo prawdziwą. Na potwierdzenie jej można przytoczyć, że starcy przenoszą przeszłość nad teraźniejszość nie tylko w rzeczach zależących od człowieka, lecz także w takich, które odeń nie zależą, oskarżając je również, że się pogorszyły, nietylko — co jest prawdą — w nich i w stosunku do nich, lecz wogóle w samych sobie. Jak myślę, każdy przypomni sobie, że słyszał od swoich, wiekiem podeszłych, wielokrotnie (i ja słyszałem podobnie od swoich), że lata stały się zimniejsze, a zimy dłuższe i, że za dawnych czasów, już około Wielkiej Nocy, zwykli byli porzucać ubrania zimowe i brać letnie. Zmianę tę dziś, według nich, można znieść za ledwie dopiero w maju a nieraz i w czerwcu. I nie wiele lat temu niektórzy fizycy szukali poważnie przyczyny tego przypuszczalnego oziębienia pół roku. Jedni przypisywali to ogołoceciu gór z lasów, inni nie wiem już czemu, wszystko żeby wytłumaczyć zjawisko, nie istniejące albo — wbrew przeciwnie — jest faktem, żeby dać przykład, zauważonym przez kogoś w różnych miejscach autorów starożytnych, że Włochy miały być w czasach



rymskich o wiele zimniejsze, niż dzisiaj. Rzecz to najzupełniej wiarygodna, albowiem z drugiej strony doświadczenie dowodzi, że z przyczyn całkiem naturalnych cywilizacja ludzka, postępując, czyni klimat danego kraju z dnia na dzień łagodniejszym. Skutek ten miał miejsce i jest szczególnie widoczny w Ameryce, gdzie, że tak powiem, za naszej pamięci dojrzała cywilizacja zajęła miejsce częścią stanu barbarzyństwa, a częścią zupełnej pustki.

Lecz starcy, odczuwając zimno w swoim wieku o wiele dotkliwiej, niż w młodości, wierzą, że w rzeczach zaszła zmiana, której doświadczają w sobie samych i wyobrażają sobie, że ciepło, które maleje w nich, umniejsza się w klimacie lub ziemi. To wyobrażenie jest tak gruntowne, że to samo, co twierdzą nasi starcy wobec nas, utrzymywali starcy, żeby nie powiedzieć więcej, półtora wieku wstecz wobec współczesnych Magalottiego, który w listach poufnych pisał: jest to rzecz pewna, że dawny ład pór roku zdaje się ulegać zmianie. Tu we Włoszech powszechny jest głos i skarga, że nie masz już umiarkowanych czasów i w tych zmianach strefowych niewątpliwie zimno zdobywa pole. Słyszałem, jak mówił mój ojciec, że za jego młodości w Rzymie w poranek świąt wielkanocnych każdy ubierał się letnio. Zaś obecnie, kto nie musi zastawić kafetana, powiadam wam, nie pozbywa się najmniejszej rzeczy z tych, które nosił w sercu zimy.

Tak pisał Magalotti w r. 1683. Włochy byłyby tedy dziś zimniejsze od Grenlandyi, gdyby od owego roku do teraz ustawicznie oziębiały się w tym stosunku, o jakim mówiło się wówczas. Jest prawie zbyteczna dodawać, że ustawiczne oziębianie się, które ma miejsce z powodu zmian wewnętrznych w masie ziemskiej, nie stoi w żadnym związku z obecnem zagadnieniem, ponieważ jest rzeczą z powodu swej powolności nieodczuwalną w przeciągu dziesiątków stuleci, a cóż dopiero w ciągu niewielu lat.

#### XL.

Najwstrętniejsza to rzecz, kiedy ktoś mówi wiele o sobie. Lecz młodzi, mający żywszą naturę i umysł wyższy od przeciętności, z trudem ustrzegają się tej wady i mówią o sprawach własnych z największym zapalem, wierząc najzupełniej, że ten, który słuca, troszczy się o nie mało mniej od nich. I czyniąc tak znajdują przebaczenie; nietyle przez wzgląd na niedoświadczenie, lecz ponieważ widoczną jest rzeczą, iż potrzebują pomocy, rady i ujęcia w słowach dla namiętności, które burzą się w ich wieku. A nadto zdaje się rzeczą powszechnie uznaną przekonanie, że młodzi mają prawo żądać, żeby świat zajmował się ich myślami.

#### XLI.

W rzadkich wypadkach uważa się człowiek słusznie za obrażonego przez rzeczy powiedziane o nim

poza nim lub z zamiarem, żeby nie doszły jego uszu: albowiem jeśli zechce przypomnieć sobie i zbadać pilnie własny zwyczaj, to nie posiada tak drogiego przyjaciela, i nie zna żadnej tak szanownej osoby, którejby nie sprawiło wielkiej przykrości, gdyby słyszały wiele słów i wiele rozmów, które wymykają się z jego ust, dotycząc owego przyjaciela lub owej nieobecnej osoby. Z jednej strony miłość własna jest tak nieproporcjonalnie wrażliwa i tak drażliwa, że prawie jest rzeczą niemożliwą, żeby jakieś słowo powiedziane o nas w naszej nieobecności, o ile doszło wiernie naszych uszu, nie wydało się nam niegodne nas lub mało godne i nie dotykało; a z drugiej strony trudno wysłowić, jak bardzo zwyczaje nasze przeciwiają się przepisowi, iżby nie czynić drugim, co nam niemiłe i jak wielka swoboda w mówieniu o drugich uchodzi za niewinną.

## XLII.

Nowego uczucia doznaje człowiek, mający mało nad lat dwadzieścia pięć, kiedy, jakby naraz, uczuje, że jego towarzysze uważają go za wiele starszego od siebie. Zastanowiwszy się spostrzeża, że jest w istocie na świecie pewna ilość ludzi młodszych od niego, od niego, który przywykł uważać się za stojącego bezsprzecznie na najwyższym stopniu młodości. A jeśli się nawet uważał za niższego w każdej innej rzeczy, wierzy, że nikt go nie prześcignął w młodości; albowiem młodszy od niego,



mało co więcej niż dzieci, a rzadko jego towarzysze, nie byli, żeby tak rzec, częścią świata. A teraz zaczyna czuć, że dar młodości, który uważał prawie jakby za właściwość swojej natury i istoty, tak dalece, iż zaledwie byłby w stanie wyobrazić sobie siebie bez tego daru, jest jedynie czasowy; i zaczyna się troskać o tak przedstawiającą się wartość młodości, tyle w swojej sprawie, ile względem opinii drugiego.

Z pewnością o nikim, co przekroczył lat dwadzieścia pięć, po którym to czasie zaczyna ginąć kwiat młodości, nie można powiedzieć zgodnie z prawdą, chyba że jest głupcem, iż nie zaznał nieszczęść. Bo jeśli nawet los był dla kogo pomyślny we wszystkim, to jednakże skoro minie rzeczony czas, będzie on świadom nieszczęścia szczególnie ciężkiego i gorzkiego i może cięższego i bardziej gorzkiego dla tego, co skądinąd był mniej nieszczęśliwy: mianowicie upadku lub końca swojej drogiej młodości.

#### XLIII.

Wyróżniają się na świecie uczciwością ci ludzie, od których, żyjąc z nimi w zażyłości, możesz, bez nadziei jakiegokolwiek przysługi, nie obawiać się żadnej szkody.

#### XLIV.

Jeśli spytasz osoby podległe jakiemuś urzędnikowi, lub jakimubądź ministrowi rządu, o jakość

i zachowanie się onego, zwłaszcza w urzędzie, chociaż nawet odpowiedzi będą zgadzały się co do faktów, spotkasz wielką niezgodność w tłumaczeniu ich. A choćby nawet i tłumaczenia były zgodne, nieskończenie różnie wypadną sądy o nich: mianowicie jedni będą ganili rzeczy, które drudzy będą wysławiali. Tylko w sprawie poszanowania własności cudzej lub też publicznej nie znajdziesz dwu osób, któreby zgadzając się w fakcie, rozbiegały się w tłumaczeniu go lub w sądzie o nim i któreby jednogłośnie poprostu nie chwaliły urzędnika wstrzemięźliwego wobec cudzej własności, albo nie ganiły go z powodu właściwości przeciwnej. I zdaje się, że statecznie dobrego i złego urzędnika mierzy się tylko jego stosunkiem do pieniędzy, mianowicie, że urzędnik dobry znaczy tyle co wstrzemięźliwy, a zły tyle co chciwy. I tak urzędnik publiczny może wedle swego widzimisię rozrządzać życiem, czią i wszelkimi innymi rzeczami obywateli a dla każdego swojego czynu znajdzie nie tylko usprawiedliwienie, lecz nawet pochwały, byle nie tykał pieniędzy. Więc ludzie, rozbiegając się we wszelkich innych mniemaniach, schodzą się jedynie w czci dla grosza, czyli: pieniądze w istocie swej są człowiekiem i nic innego jak tylko pieniądze. Co, jak doprawdy wy-daje się z tysiąca wskazówek, uchodzi u rodzaju ludzkiego za stałą zasadę, a zwłaszcza w naszych czasach. W sprawie tej mówił pewien filozof francuski ubiegłego wieku: dawni politycy rozprawiali

zawsze o obyczajach i cnocie; nowocześni mówią jedynie o handlu i pieniądzech. I jest w tem wielka racya, dodaje jakiś student ekonomji politycznej, lub wychowawiec dzienników w zakresie filozofii: albowiem cnoty i dobre obyczaje nie mogą istnieć bez podstawy przemysłu. On to, zaspokajając potrzeby codzienne i czyniąc życie wygodnem i pewnem dla ludzi wszystkich stanów, ustali cnoty i uczyni je udziałem ogółu. Bardzo dobrze. Tymczasem, w towarzystwie przemysłu płaskość ducha, oziębłość, egoizm, skąpstwo, fałsz i przewrotność kupiecka, wszelkie właściwości i namiętności najniegodniejsze człowieka uspołecznionego, istnieją w pełni sił i mnożą się bez końca, a na cnoty czeka się i czeka.

#### XLV.

Bardzo dobrym środkiem przeciw obmowie, zupełnie jak przeciw zmartwieniom ducha, jest czas. Jeśli świat gani jakiś nasz zamysł lub krok dobry, czy zły, nam trzeba trwać przy swoim. Po krótkim czasie, kiedy przedmiot będzie zużyty, obmownicy porzucą go, szukając świeższych. I im silniejszymi i mniej zakłopotanymi okażemy się w dalszym swym pochodzie, gardząc ich głosami, tem prędzej to, co było potępione z początku lub co wydało się dziwne, będzie uważane za rozsądne i naturalne. Albowiem świat, który nigdy nie wierzy, żeby ten, co nie ustępuje, nie miał słuszności, potępia w końcu



siebie, a nas rozgrzesza. Stąd wynika rzecz powszechnie znana, że słabi żyją wedle woli świata, a silni wedle swojej.

#### XLVI.

Niewielki przynosi zaszczyt, nie wiem, czy mam powiedzieć: ludziom czy cnocie, fakt, że we wszystkich językach cywilizowanych, starożytnych i nowożytnych, te same dźwięki oznaczają dobroć i głupotę, człowieka dobrego i mało znacznego. Niektóre z tego rodzaju wyrazów, jak n. p. dobroduszość, w greckim „*euethes*“ „*euethēia*“, pozbawione własnego znaczenia, w którym były może mało używane, nie zatrzymują, lub od początku nie miały znaczenia innego, tylko to drugie. Takiej oceny dobroci dokonywał tłum we wszystkich czasach. Te sądy o niej i te tajemne uczucia objawiają się, nieraz także wbrew jego woli, w kształtach językowych. Stały sąd tłumu, a niemniej, wnosząc ze zjawisk mowy, stale ukrywany, jest, że nikt, kto może wybierać, nie wybierze dobroci: głupcy niechaj będą dobrymi, bo nie potrafią nic innego.

#### XLVII.

Człowiek jest skazany albo na trawienie bez celu młodości, tej młodości, która jest jedynym czasem wydawania owoców przyszłości i zaopatrywania swej doli, albo na trwonienie jej w pogoni za rozkoszami, aż do tej części życia, w której już nie będzie sposobny do zażywania innych.

## XLVII.

Jak wielka jest miłość, którą nam dała przyroda, dla podobnych nam istot, można zrozumieć z tego, co czyni każde zwierzę, a także niedoświadczone dziecko, kiedy zobaczy obraz własny w jakimś lustrze. Mniemając, że to jest istota jemu podobna, wpada w szal i wściekłość i usiłuje wszelkimi sposobami zaszkodzić owej istocie i zabić ją. Ptaszki domowe, choć są tak łagodne z natury i chowania, gniewnie drepną przed lustrem, krzycząc, z nastroszonymi skrzydłami i otwartym dzióbkiem i biją je; a małpa kiedy może, ciska je o ziemię i depce nogami.

## XLIX.

Leży to w naturze zwierzęcia, że podobnego sobie nienawidzi, a broni ilekroć tego wymaga jego własny pożytek. Dlatego to nie można uniknąć nienawiści i wygadywań ludzkich; zaś pogardy można uniknąć w znacznej części. Tedy przeważnie jest bezcelowa usłużność, którą ludzie młodzi i w świecie nowi okazują każdemu, co się nawinie, nie z nikczemności, ni dla żadnej korzyści, jeno z dobrotności chęci niepopadania w nieprzyjaźń i jednania sobie dusz. Na tej chęci nie wychodzą dobrze i do pewnego stopnia szkodzą swej czci. Albowiem w tym, który odbiera hołdy, mniemanie o sobie wzrasta, zaś w oddającym hołdy maleje. Kto nie szuka u ludzi pożytku lub rozgłosu, niech także

nie szuka miłości, której się nie znachodzi. A jeśli chce posłuchać mej rady, niechaj zachowuje swą godność nienaruszoną, oddając każdemu nie więcej, niż mu się należy. Będzie tak o wiele więcej nienawidzony i prześladowany, niż czyniąc inaczej, lecz rzadko spotka się z pogardą.

## L.

W pewnej hebrajskiej księdze aforyzmów i różnych powiedzeń, przetłumaczonej, jak powiadają, z arabskiego, lub, co według niektórych prawdopodobniejsze, będącej tworem czysto hebrajskim, pośród wielu rzeczy uchodzących uwagi czyta się, że pewien, nie wiem już jaki mędrzec, któremu powiedziano: kocham cię, odpowiedział: o, czemużby nie! skoro nie jesteś ani tej samej religii, ani moim krewniakiem, ni sąsiadem, ni też osobą utrzymującą mnie. Nienawiść ku podobnym zwiększa się wobec bardziej podobnych. Młodzi są z powodu tysiąca przyczyn sposobniejsi do przyjaźni od innych. Niemniej jest prawie niemożliwa przyjaźń trwała pomiędzy dwoma, co wiodą zarówno życie młodzieńcze. Mówię o tym rodzaju życia, który się tak dziś nazywa, to jest życia oddanego przedewszystkiem kobietom. Przeciwnie między takimi jest mniej możliwa, niż gdzieindziej, już to dla gwałtownych namiętności, już z powodu współzawodnictwa w miłości i zazdrości, która rodzi się wśród nich nieodzownie i ponieważ, jak to zauważyła pani Stael,



cudze powodzenie u kobiet zawsze sprawia przykrość, nawet największemu przyjacielowi danego szczęśliwca. Kobiety są po pieniądzach tą rzeczą, wobec której ludzie są mniej towarzyscy i mniej skłonni do zgody, i wobec której znajomi, przyjaciele i bracia zmieniają poglądy i zwykłą swą naturę. Albowiem ludzie są przyjaciółmi i krewniakami, a raczej są cywilizowanymi i ludźmi nie do stopni ołtarza, jak powiada stare przysłowie, lecz do kresu, który stanowią pieniądze i kobiety. Tu stają się dzikimi i zwierzętami. I jeśli w sprawach dotyczących kobiet jest większa ludzkość niż w pieniężnych, to zazdrość jest większa: bo w owych bardziej zainteresowana jest próżność, a raczej, żeby lepiej to powiedzieć, zainteresowana jest w nich miłość własna, która wśród wszystkich uczuć jest najistotniejsza i najwrażliwsza. I chociażby każdy przy sposobności uczynił tak samo, nie widzi się nigdy, żeby, kiedy ktoś uśmiecha się do kobiety, lub prawi jej słodkie słówka, wszyscy obecni nie silili się, albo jawnie, albo w myśli, z rozgoryczeniem podać go w pośmiewisko. Stąd, jakkolwiek połowa rozkoszy sprawionych powodzeniami tego rodzaju (odnosi się to i do większej części innych powodzeń) polega na opowiadaniu o nich, jest zupełnie niewłaściwą rzeczą zwierzać się ze swych spraw miłosnych w towarzystwie innych młodych: albowiem żadnego opowiadania bardziej od tego nie słuchoa się z przykrością;

a bardzo często nawet mówiący prawdę spotykają się z naigraniem.

## LI.

Widząc, jak rzadko ludzie w swoich czynach kierują się sądem słusznym o tem, co może im pomóc a co zaszkodzić, poznaje się, jak łatwo może ludzić się człowiek, który, zamierzając odgadnąć jakiś tajemny zamiar, bada szczegółowo, w czem leży większa korzyść tego lub tych, od których się danego zamiaru spodziewa. Guicciardini na początku siedemnastej księgi, mówiąc o rozprawach tyczących się zamiarów, któreby był podjął Franciszek I, król francuski, po uwolnieniu swoim z twierdzy madryckiej, powiada: Ci, co rozprawiali w ten sposób, rozważali może bardziej to, co roztropnością powodowany, powinien był uczynić, niż, jaka jest natura lub mądrość Francuzów; w błąd ten z pewnością popada się często w omawianiu i sądach, które tyczą się skłonności i woli innych. Guicciardini jest może wśród nowożytnych jedynym dziejopisarzem, który i dobrze znał ludzi i rozważał wypadki, opierając się na znajomości natury ludzkiej, a nie na jakiejś wiedzy politycznej, oderwanej od wiedzy o człowieku, i przeważnie chimerycznej, którą posługiwali się powszechnie dziejopisarze, przeważnie z za gór i z za rzek, co pragnęli jednak rozprawiać o wypadkach, nie zadowolając się, jak

większa część, opowiadaniem ich za porządkiem, bez dalej sięgających myśli.

### LII.

Niechaj nie sądzi, że nauczył się żyć, kto nie nauczył się uważać jedynie za pusty dźwięk propozycji, które mu czyni ktokolwiek, a zwłaszcza tych bardzo samorzutnych, chociażby je najuroczyściej powtarzano. I to nietylko propozycji, lecz także nalegań najgwałtowniejszych i bez końca, które wielu wywiera, ażeby nabrano wielkiego wyobrażenia o ich przymiotach. Tacy nawet szczegółowo rozbiegają sposoby i okoliczności sprawy i różnemi dowodami usuwają wszelkie trudności. A jeśli na końcu, czyto przekonany, czy pokonany przez nudność takich nalegań, lub z jakiegokolwiek innej przyczyny, dasz się doprowadzić do odkrycia jednemu z takich jakiejs swojej potrzeby, zobaczysz, że natychmiast zblednie, a potem, zmieniawszy temat rozmowy lub odpowiedziawszy słowami nic niewartemi, porzuci cię bez załatwienia sprawy. I odtąd przez długi czas niełatwo — i będzie to niemalem szczęściem — dano ci będzie oglądać go, lub otrzymać odpowiedź, skoro przypomnisz mu się listownie. Ludzie nie chcą czynić dobrze i z powodu uciążliwości rzeczy tej samej w sobie, i ponieważ potrzeby i niepowodzenia znajomych nie omieszkują sprawiać każdemu pewnej rozkoszy; lecz lubią opinie dobroczyńców i wdzięczność drugich i ową wyż-



zość, która jest wynikiem dobrodziejstwa. Toteż ofiarowują to, czego dać nie chcą: i im bardziej widzą cię opornym, tem gwałtowniej nastają, po pierwsze, żeby cię poniżyć i zarumienić, a dalej, ponieważ tem mniej lękają się, że przyjmiesz ich propozycye. Tak z największą odwagą posuwają się do ostatecznych granic, lekceważąc grożące w danej chwili niebezpieczeństwo okazania się oszustami, wszystko w nadziei, że spotka ich jedynie wdzięczność. A na pierwsze słowo oznaczające prośbę, zmykają.

#### LIII.

Bion, filozof starożytny, mawiał: jest rzeczą niemożliwą podobać się tłumowi, nie stawszy się przy-smakiem albo słodkiem winem. Lecz ta niemożliwość, dopóki trwać będzie społeczeństwo ludzkie, będzie zawsze poszukiwana, nawet przez tych, którzy mówią, a nawet przez tych, którzy czasem wierzą, że jej nie szukają. I tak, dopóki trwać będzie nasz rodzaj, nawet ci, co najlepiej znają warunki ludzkie, będą wytrwale szukali szczęścia aż do śmierci i będą je sobie obiecywali.

#### LIV.

Trzeba przyjąć za ogólny pewnik, że człowiek (z wyjątkiem krótkich chwil) mimo wszelkiej pewności i oczywistości, że jest inaczej, nie przestaje nigdy potajemnie wierzyć, chociaż ukrywa to wobec innych, w prawdziwość rzeczy, w które wierzyć musi



w stosunku do żon, temat tylu nawet dzieł scenicznych, kpin i wiecznego śmiechu narodów, u których małżeństwo jest nieodwołalne. Dalej tak rozprawiając obaczym, że nie masz na świecie rzeczy tak fałszywej i tak głupiej, któraby w oczach ludzi rozsądniejszych nie uchodziła za prawdziwą, ilekroć umysł nie zdoła przystosować się do rzeczy przeciwnej i uspokoić się co do niej. Dodamy jeszcze że starcy są mniej skłonni od młodych do odsuwania się od wiary w to, co im pomocne, a do przyjmowania takich przekonań, które ich obrażają: albowiem młodzi odważniej spoglądają złu wprost w oczy i są zdolniejsi albo znieść świadomość onego, albo zginąć z powodu niej.

## LV.

Wyśmiewają kobietę, kiedy ze szczerego serca oplakuje zmarłego męża, lecz bardzo ją ganią, jeśli dla jakiej poważnej przyczyny, lub z konieczności, pokaże się w jakimś miejscu publicznem, lub zrzuci żałobę na dzień przed oznaczonym czasem. Jest pewnikiem oklepanym, lecz niedoskonałym, że świat zadowala się pozorami. Trzeba dodać, że świat nigdy nie jest zadowolony i często nie troszczy się o daną rzecz, a często jest wobec niej bardzo bezwzględny. Ów starożytny starał się bardziej o to, żeby być człowiekiem, niż, żeby się nim wydawać; lecz świat każe wydawać się człowiekiem dobrym, a nie być nim.



## LVI.

Szczerłość wówczas może być pomocna, kiedy jest używana sztucznie, lub kiedy z powodu swej rzadkości, nie znajduje wiary.

## LVII.

Ludzie wstydą się nie tych obelg, których są sprawcami, lecz tych, których doznają. Przeto, żeby doprowadzić obrażających do wstydu, nie masz innej drogi, jak odpłacać im pięknem za nadobne.

## LVIII.

Bojaźliwi nie mają mniej miłości własnej od bezczelnych, raczej więcej, albo powiedzmy: wrażliwszą. Toteż boją się i wystrzegają, żeby nie obrazić innych, nie z powodu szacunku, któryby dla nich odczuwali w większym stopniu, niż zuchwali i odważni, lecz pragnąc uniknąć obrazy, pomni dotkliwej boleści, którą im sprawia każda obraza.

## LIX.

Wielekroć już to mówiono, że w miarę jak maleją cnoty rzetelne, zwiększają się pozorne. Zdaje się, że i literatura ulega temu samemu losowi, kiedy się widzi w naszych czasach, iż, im bardziej marnieje, nie powiem już stosowanie, ale pamięć dzielności stylu, tem bardziej wzrasta świetność druku. Żadna książka klasyczna nie była drukowana

za innych czasów z taką wytwornością, jak dziś drukuje się dzienniki i inne śmiecie polityczne, spłodzone na jednodniowy żywot. Lecz sztuki pisania nie zna się już, bo prawie nie pojmuje się jej imienia. I sądzę, że każdy rzetelny człowiek, otwierając lub czytając nowożytną książkę, czuje litość nad tymi kartkami, z literami tak kształtnymi, użytymi do przedstawienia słów tak okropnych i myśli po większej części jałowych.

### LX.

La Bruyére powiada rzecz bardzo prawdziwą, że łatwiej jest książce miernej wartości zyskać rozgłos mocą ustalonej już sławy autora, niż autorowi zyskać sławę, zapomocą książki znakomitej. Do tego można dodać, że może najprostszą drogą do uzyskania sławy jest twierdzić pewnie i ustawicznie wszelkimi możliwymi sposobami, że się ją już zdobyło.

### LXI.

Wychodząc z lat młodości, człowiek traci zdolność udzielania się i, że tak powiem, tchnienia siebie w drugich samą swą obecnością. Tracąc ten rodzaj wpływu, który młodzienciek wywiera na otaczających i który ich z nim łączy i sprawia, że czują ku niemu zawsze pewien rodzaj skłonności, poznaje, nie bez nowej boleści, że znachodzi się w towarzystwach jakby oddalony od wszystkich





gnęli ową ideę doskonałości, która istnieje w ich umysłach.

## LXV.

Żadne towarzystwo nie jest na dłuższy czas miłe, prócz towarzystwa osób, których wzrastające wciąż wobec nas poważanie jest nam pożyteczne lub miłe. Toteż kobiety, chcąc, żeby ich towarzystwo nie przestawało być miłe po krótkim czasie, powinneby starać się, stać się takie, żeby ich poważanie mogło być trwale pożądane.

## LXVI.

W obecnym wieku uważa się czarnych za zupełnie różnych co do rasy i pochodzenia od białych, niemniej za zupełnie równych im co do praw ludzkich. W wieku szesnastym czarni, uważani za mających wspólny korzeń z białymi i za należących do jednej i tej samej rodziny, wedle zdania teologów, szczególnie hiszpańskich, mieli być, co się tyczy praw, i z natury i z woli bożej o wiele niżsi od nas. I w jednym i drugim wieku czarni byli i są sprzedawani i kupowani i zmuszani do robót w kajdanach i pod przemocą. Taka jest etyka i tak przekonania w kwestiach obowiązków moralnych idą w parze z czynami.

## LXVII.

Niewłaściwie twierdzi się, że nuda jest nieszczęściem powszechnem. Powszechne są raczej brak

zajęcia i beczynność, niż nuda. Nudy doznają jedynie ci, w których duch jest coś wart. Im mniejszy w kim jest duch, tem częstsza, przykrzejsza i straszliwsza jest nuda. Największa część ludzi znachodzi dostateczne zajęcie w byle czem i dostateczne zadowolenie w byle śmiesznem zajęciu, a kiedy jest zupełnie niezajęta, nie doznaje z tego powodu wielkiej przykrości. Stąd pochodzi, że ludzkie wyżsi są tak mało rozumiani w sprawie nudy i nieraz zdumiewają pospólstwo, a czasem doprowadzają do śmiechu, kiedy mówią o niej i skarżą się słowy poważnymi, których się zazwyczaj używa określając nieszczęścia życiowe największe i nieuchronne.

#### LXVIII.

Nuda jest do pewnego stopnia najszczytniejszem z ludzkich uczuć. Nie, żebym wierzył, iż z badania tego uczucia rodzą się owe następstwa, które wielu filozofów mniemało zeń wydobywać; niemniej jednak niemożność zadowolenia się żadną rzeczą ziemską, ni, żeby tak rzec, całą ziemią, rozważanie nieokreślnego rozpostarcia się przestrzeni, liczba i przedziwny ogrom światów i świadomość, że wszystko jest szczupłe i maleńkie wobec zdolności własnego ducha, wyobrażanie sobie nieskończonej liczby światów i uczucie, że duch nasz i pragnienie nasze jest jeszcze większe, niż tak zbudowany wszechświat i ustawiczne oskarżanie rzeczy o nie-

niedostateczność i nicość, i odczuwanie braku i pustki i stąd nuda wydają mi się najwybitniejszym znakiem wielkości i szlachetności natury ludzkiej. Toteż nuda jest mało znana ludziom bez wartości i bardzo mało, lub wcale nie, stworzeniom innym.

### LXIX.

Ze sławnego listu Cycerona do Lucejusza, w którym nakłania go do napisania dziejów sprzyśnięcia Katyliny, i z innego listu mniej rozpowszechnionego a niemniej ciekawego, w którym imperator Verus prosi Frontona, swego mistrza (co też się stało) o napisanie dziejów wojny z Partami, kierowanej przez tego Verusa, z owych listów bardzo podobnych do tych, które dziś pisuje się do dziennikarzy, z tą różnicą, że nowocześni domagają się artykułów dziennikarskich, a owi, jako starożytni, żądali ksiązek, można wywnioskować w pewnej małej części, jak wiarygodne są dzieła historyczne, nawet kiedy pisali je ludzie współcześni i cieszący się wielkiem zaufaniem swojego czasu.

### LXX.

Przeważna część tych błędów, nazywających się dzieciństwami, w które popadają młodzieńcy życiowo niedoświadczeni, i ci, którzy, młodzi lub starzy, są skazani przez naturę na to, żeby być i wydawać się więcej dziećmi, niż zwykle są ludzie, nie polega, skoro się je dokładnie rozważy,



w niczem innym, jeno w tem, że wyżej wspomniani myślą i postępują tak, jakby ludzie byli mniej dziećmi, niż są w istocie. Z pewnością rzeczą, która pierwsza i może bardziej od innych razi zdziwieniem umysł młodzieńca dobrze wychowanego przy wejściu w świat, jest lekkomyślność zajęć powszednich, przepędzania czasu, rozmów, skłonności i umysłów ludzkich. Do tej to lekkomyślności potem w miarę wzywania się powoli przystosowują się, lecz nie bez przykrości i z trudem, gdyż zdaje im się z początku, że mają drugi raz stać się dziećmi. I tak jest w istocie, że młodzieniec ożywiony dobremi skłonnościami i rzetelnie wychowany, kiedy, jak się to mówi, zaczyna żyć, musi gwałtem cofać się i, że tak powiem, udziecinnić się trochę. I widzi się go wielce zawiedzionym w przekonaniu, które żywił, że musi we wszystkim stać się dojrzałym człowiekiem i odrzucić precz wszelkie resztki dzieciństwa. Albowiem przeciwnie ludzie w ogólności, chociaż postępują w latach, zawsze żyją w znacznej części dziecinnie.

### LXXI.

Z wyżej wymienionego mniemania, które młodzieniec żywi o ludziach, uważając ich bardziej za ludzi, niż są w istocie, wynika, iż przeraża się przy każdej swej omyłce i przypuszcza, że stracił szacunek u tych, co wiedzieli lub wiedzą o tem. Po tem powoli przychodzi do siebie, widząc nie bez

dzumienia, że odnoszą się do niego w ten sam co przedtem sposób. Lecz ludzie nie są tak skłonni do tracenia szacunku, bo nie mieliby nigdy nic innego do roboty i łatwo zapominają o błędach, ponieważ widzą ich zbyt wiele a także ustawicznie dopuszczają się ich sami. I nie są w takiej zgodzie ze sobą, żeby z łatwością nie podziwiali dziś tego, kogo może wczoraj wyśmiali. I jawne jest, jak często my sami ganimy, nawet słowami dość ciężkimi, albo puszczone na żarciki, tę lub ową nieobecną osobę, chociaż bynajmniej i w żaden sposób nie jest pozbawiona naszego poważania, a później kiedy jest obecna, odnosimy się do niej w sposób wręcz odmienny.

#### LXXII.

Jak młodzieńca zwodzi lęk w tych sprawach, tak ulegają złudzeniu wobec swej nadziei ci, którzy widząc, że opadli albo obniżyli się w czyichś oczach, starają się podnieść wobec niego, przysługami i przypodobaniem się. Szacunek nie jest zapłatą za uległość: przeciwnie jest on, podobnie jak przyjaźń, kwiatem, który raz ciężko uszkodzony lub zwiędły, nigdy już nie odkwita. Przeto z tych można powiedzieć upokorzeń, nie zbiera się innych owoców, jeno większą pogardę. Prawdziwa to rzecz, że pogarda, nawet niesłuszna, ze strony czyjejkolwiek jest tak trudna do zniesienia, iż widząc się nią dotkniętymi, tylko nieliczni mają dość mocy, żeby

zachować obojętność i nie starać się uwolnić od niej różnymi, w przeważnej części bezużytecznymi sposobami. I jest grą dość powszechną ludzi przeciętnych okazywać wyniosłość i pogardę obojętnym i tym, co okazują, że dbają o nich, a na pierwszy znak lub podejrzenie, że nie troszczą się o nich, stają się ciż sami pokornymi, żeby ich to istotnie nie spotkało, a często uciekają się nawet do czynów podłych. Toteż i z tej przyczyny, wskazaną jest rzeczą, jeśli ktoś ci okazuje wzgardę, wypłacać mu się oznakami takiej samej lub większej wzgardy, albowiem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zobaczysz, że jego pycha zmieni się w pokorę. W każdym razie uczuje się on z pewnością dotkniętym i poczuje dla ciebie równocześnie taką cześć, że to wystarczy, aby go ukarać.

### LXXIII.

Jak prawie wszystkie kobiety, tak też bardzo często i mężczyzn a zwłaszcza najpyszniejszych, jedna się i zachowuje obojętnością i lekceważeniem, lub, w miarę potrzeby, udając, że na nich nam nie zależy, lub, że ich nie szanujemy. Albowiem taż sama pycha, wskutek której nieskończona ilość mężczyzn zachowuje się wyniośle wobec pokornych i tych wszystkich, co ich czczą, czyni ich zapobiegliwymi i dbałymi o cześć, łaknącymi jej i spojrzeń tych ludzi, co o nich nie dbają, lub udają, że ich nie zauważyli. Stąd wy-



nika nierzadko, raczej często, i nie tylko w miłości, śmieszna zmienność w stosunku wzajemnym dwu osób: albo jedna, albo druga, w wiecznem następstwie, dziś jest przedmiotem dbałości, nie dbając, jutro dbając znachodzi lekceważenie. Wprost można powiedzieć, że podobna gra i zmienność ujawnia się w różne sposoby, więcej lub mniej, w całym społeczeństwie ludzkim, i że każdy dział życia jest pełny ludzi, którzy, podziwiani nie podziwiają, pozdrawiani nie odpowiadają, ścigani uciekają, a kiedy odwrócić się do nich plecami, lub skrzywić twarz, odwracają się i biegną za drugimi.

#### LXXIV.

Wobec ludzi wielkich, a zwłaszcza wobec tych, w których jaśniej wyjątkowa dziejność, świat zachowuje się jak kobieta. Nie tylko podziwia ich, lecz i kocha, albowiem owa siła budzi w nich miłość. Często, jak w kobietach, miłość ku takim jest większa z powodu i w miarę lekceważenia, które oni okazują, złego obchodzenia się, którem darzą i samego strachu, którym napełniają ludzi. Tak Napoleon był najbardziej kochany przez Francję i stał się przedmiotem, żeby tak rzec, czci żołnierzy, których zwał mięsiwem dla armat, i jako takie uważał. W tenże sposób liczni dowódcy, co ludzi tak samo oceniali i uważali, byli bardzo drodzy swym wojskom za życia, a dziś w książkach historycznych zdobywają serca czytelników. Także

pewien rodzaj brutalności i przesady podoba się w takich niemało, jak kobietom w kochankach. Dlatego Achilles jest najzupełniej miły; podczas gdy dobroć Eneasza i Gotfryda, mądrość ich i Ulissesa, budzą prawie nienawiść.

### LXXV.

Pod wielu innymi względami kobieta jest jakby symbolem tego, czem jest wogóle świat: albowiem słabość jest właściwością większej części ludzi i ona to, wobec małej liczby silnych, czy to umysłem, czy sercem, czy też dłonią, czyni świat takim, jakie zwykły być kobiety wobec mężczyzn. Toteż prawie tymi samymi sposobami zdobywa się kobiety i rodzaj ludzki. Odwagą zmieszaną ze słodyczą, znoszeniem odmów, wytrwałością usilną i bezwstydną odnosi się zwycięstwo, jak nad kobietami, tak nad możnymi, bogatymi, nad większością ludzi w szczególności, nad narodami i wiekami. Jak wobec kobiet konieczną jest rzeczą zwalczać rywalów i tworzyć około siebie pustkę, tak w świecie trzeba koniecznie niszczyć współzawodników i towarzyszy i kroczyć naprzód po ich ciałach: zwalcza się jednych i drugich tą samą bronią, a najważniejszą jest śmiech i oszczerstwo. Wobec kobiet i wobec świata wychodzi źle, lub z pewnością jest mało szczęśliwy ten, który kocha miłością nieudaną i nie mdłą i który przenosi ich pożytek nad swój własny. Zaś świat jest jako kobiety wobec tego, który go zwodzi, używa i depce.

## LXXVI.

Niemasz na świecie rzadszej rzeczy nad to, żeby ktoś był stale znośny.

## LXXVII.

Powtarza się powszechnie, że zdrowie ciała jest najwyższem dobrem, a mało jest w życiu czynów i działań doniosłych, w którychby wzgląd na zdrowie, jeśli ma miejsce, nie był stawiany niżej od innych. Przyczyną może być w części, jednakże nie ze wszystkim, to, iż życie głównie należy do zdrowych, którzy, jak to się zawsze dzieje, albo lekceważą, albo nie wierzą, żeby mogli stracić to, co posiadają. Przytoczę jeden przykład z tysiąca. Najróżnorodniejsze przyczyny sprawiają i że jakieś miejsce wybiera się do założenia miasta i że miasto rośnie w liczbę mieszkańców. Lecz wśród nich nie znajdzie się może nigdy zdrowotność położenia. Przeciwnie nie masz miejsca na świecie tak niezdrowego i smutnego, w którymby, wiedzeni jakąś dogodnością, nie urządzali się ludzie na stałe. Często miejsce bardzo zdrowe i niezamieszkane znajduje się tuż w pobliżu mało zdrowego i bardzo zaludnionego: i widzi się ustawicznie, że ludność opuszcza miasta i klimaty zdrowe, żeby zbiegać się pod niebem nieprzychylnem i w miejscach nierzadko niezdrowych i czasami zapowietrzonych, dokąd ją ściągają inne dogodności. Londyn, Madryt i im podobne, są miastami z naj-

5\*



gorszymi warunkami zdrowotnymi, a jako stolice, z dnia na dzień rosną w ludność, która porzuca bardzo zdrowe siedziby na prowincyi. A nie ruszając się z naszego kraju, Livorno w Toskanie, z powodu swego handlu, odkąd zaczęło się zaludniać, wzrastało stale w ludzi i ustawicznie rośnie. A u bram Livorna, Pisa, miejsce zdrowe i sławne z powodu klimatu bardzo łagodnego i miłego, będąc ongi miastem żeglarskiem i potężnem, pełnem ludności, zmieniła się prawie w pustynię i upada z dnia na dzień coraz bardziej.

#### LXXVIII.

Dwie lub więcej osób, które w jakimś miejscu publicznem lub na jakimkolwiek zebraniu śmieją się ustawicznie między sobą w sposób wpadający w oczy, podczas gdy inne nie wiedzą z czego, rozbudzają we wszystkich obecnych taki lęk, że każda rozmowa między nimi poważnieje, wielu milknie, niektórzy odchodzą, a odważniejsi podchodzą do śmiejących się i starają się o dopuszczenie do śmiechu w ich towarzystwie. Podobnie, gdyby usłyszano strzały artylerii w pobliżu, tam gdzieby ludzie byli zgromadzeni w ciemności, to wszyscyby się rozprószyli, nie wiedząc, gdzie mogą paść pociski, w razie gdyby puszkarze byli dobrze zaopatrzeni w kule. Śmiech jedna szacunek i poważanie także u nieznanomych, zwraca uwagę wszystkich otaczających i używa wśród nich pewnego rodzaju wyższości.

A gdyby cię, jak się zdarza, w jakimś miejscu czasami albo pomijano, albo traktowano z wyniosłością lub nieuprzejmie, to tylko wybierz spośród obecnych kogoś, kto ci się wyda odpowiednim i z nim śmieję się swobodnie i szczerze bez ustanku, pokazując, o ile tylko zdołasz, że śmiejesz się serdecznie. A jeśli znajdą się niektórzy, co będą się śmiali z ciebie, śmieję się głośniej od nich i wytrwalej. Musiałbyś być zupełnym nieszczęśliwcem, gdyby, spostrzegłszy twój śmiech, najpyszniejsi i najswobodniejsi z danego towarzystwa i ci, którzy najbardziej krzywili się na ciebie, po króciutkim oporze albo nie zemknęli, albo dobrowolnie nie przyszli prosić o pokój, szukając rozmowy z tobą, albo okazując się twymi przyjaciółmi. Wielka jest pośród ludzi i wielki budzi strach potęga śmiechu, przeciw któremu nikt w swoim sumieniu nie czuje się ze wszech stron obwarowany. Kto ma odwagę śmiać się, jest panem świata, jak ten, co jest zawsze gotów na śmierć.

#### LXXIX.

Młodzieniec nie zdobywa nigdy sztuki życia, nie ma, można powiedzieć, pomyślnego powodzenia w społeczeństwie i nie znajduje w obcowaniu z niem żadnej przyjemności, dopóki trwają w nim gwałtowne pragnienia. Im bardziej ostyga, tem zdolniejszy staje się do traktowania ludzi i siebie samego. Przyroda łaskawie, jako ma zwyczaj, postanowiła, żeby człowiek uczył się żyć w miarę, jak wymykają się

mu racje życia, żeby nie znał dróg do swoich celów, chyba że przestanie oceniać je jako szczęście niebiańskie i wówczas, kiedy osiągniecie ich może mu sprawić tylko mierną przyjemność, żeby nie używał, aż stanie się niezdolny do prawdziwego życia. Wielu znachodzi się dość młodo w tym stanie, o którym mówię i wychodzą na tem nierzadko dobrze, ponieważ pragnienia ich nie są gwałtowne, jako że panuje w ich duszach wcześniej wynikły ze zbiegu doświadczenia i zalet umysłowych wiek męski. Inni nie dochodzą nigdy w swem życiu do wspomnianego stanu: a są to ci nieliczni, w których siła uczuć jest tak wielka w początkach, że z biegiem lat nie maleje. Ci, bardziej niż wszyscy inni, rozkoszowaliby się życiem, gdyby natura była przeznaczyła życie na rozkosze. Oni przeciwnie są najniešťczęśliwi i są do śmierci dziećmi w sprawach świata, których nie mogą się nauczyć.

#### LXXX.

Widząc znowu po kilku latach osobę, którą znałem młodą, zawsze w pierwszej chwili miałem wrażenie, że widzę człowieka, co doznał jakichś wielkich nieszczęść. Wyraz radości i ufności jest właściwy jedynie młodemu wiekowi: a uczucie, że się wciąż traci i uczucie niedomagań cielesnych, wzrastających z dnia na dzień, wytwarza nawet w najniešťrasobliwszych lub najweselszych i tak samo w najšťczęśliw-



szych pewien wyraz twarzy i zachowanie się, zwane poważnem, a które w porównaniu z młodymi i dziećmi jest doprawdy smutne.

LXXXI.

Podobnie jak z pisarzami, z których liczni z początku wydają się nowymi w pomysłach i posiadającymi własne zabarwienie i którzy podobają się bardzo, a potem, czytani dalej, nudzą, albowiem jedna część ich pism jest naśladowaniem drugiej, tak samo bywa i w rozmowie. Osoby nowe często bywają cennie i chętnie przyjmowane z powodu swych manier i wyrażań, lecz w miarę dłuższego obcowania, stają się nudne i spadają w cenie: albowiem ludzie z konieczności, jedni więcej, drudzy mniej, kiedy nie naśladują drugich, powtarzają siebie samych. Dlatego ci, co podróżują, zwłaszcza, jeśli są ludźmi pewnych zdolności i jeśli tylko są rozmowni, łatwo zostawiają po sobie w miejscach, które opuszczają, opinię o wiele wyższą od prawdy, wskutek wygodnej łatwości ukrywania ubóstwa duchowego, które jest pospolitą wadą umysłów. Gdyż to, co oni wydają ze siebie przy jednej lub ledwo kilku sposobnościach, mówiąc przedewszystkiem o sprawach bieżących, leżących bardziej w ich zakresie, na które, nawet bez używania sztuczek, bywają naprowadzani przez uprzejmość lub ciekawość innych, uważa się nie za ich całe bogactwo, lecz za maleńką jego cząstkę, i, żeby tak rzec, za drobną monetę na codzień, a nie, jak może

jest w większej części wypadków, za całą sumę lub za większą część ich majątku. I przekonanie to staje się stałe z powodu braku nowych sposobności, któreby je zburzyły. Te same przyczyny sprawiają, że podobnie z drugiej strony podróżni sami się myślą, ceniąc zbyt wysoko osoby niejakich zdolności, które spotykają w podrózach.

### LXXXII.

Nikt nie staje się dojrzałym człowiekiem przed dokonaniem na sobie wielkiego doświadczenia, które objawiając mu jego samego i określając jego mniemanie o sobie, określa do pewnego stopnia jego los i stanowisko w życiu. Temu wielkiemu doświadczeniu, do którego nikt na świecie nie jest czemś więcej niż dziecko, życie dawne nastęrczało nieskończonej i odpowiedniej treści: lecz dziś życie poszczególnych ludzi jest tak ubogie w wypadki i doświadczenia tego rodzaju, że z powodu braku sposobności, wielka część ludzi umiera przed doświadczeniem, o którym mówię i stąd mało co mniej dziecinna, niż się urodziła. U innych zwykło poznanie i posiadanie siebie samego wynikać albo z potrzeb i niepowodzeń, albo z jakiejś namiętności wielkiej, to jest silnej, a po największej części z miłości, kiedy ta jest namiętnością wielką, co nie u wszystkich chodzi w parze z miłością. Lecz skoro taka miłość zaszła, czy to w początkach życia, jak u niektórych, czy też później już po innych mniej doniosłych miłościach,

co zda się zdarza się o wiele częściej, to z pewnością przy końcu tej wielkiej i namiętnej miłości człowiek już zna średnio swych bliźnich, wśród których przypadło mu obracać się z silnymi pragnieniami i z potrzebami poważnymi i może przedtem niedoznawanymi; zna z doświadczenia naturę namiętności, albowiem jedna z nich, zapłonawszy, zapala wszystkie inne; zna naturę i temperament własny; zna miarę swoich własnych zdolności i sił i teraz może osądzić, czy i ile należy mu się spodziewać lub niespodziewać po sobie, i czego może czekać od przyszłości, jakie stanowisko jest mu znaczone w świecie. Wreszcie życie w oczach jego nabiera nowego wyglądu, bo oto już zmieniła się dlań rzecz słyszana w widzianą, wyobrażona w rzeczywistą. I czuje się może nie szczęśliwszy, lecz, żeby tak rzec, potężniejszy, niż przedtem, to jest sposobniejszy do zażywania siebie i drugih.

### LXXXIII.

Gdyby ci nieliczni naprawdę wartościowi ludzie, szukający sławy, poznali jednego po drugim tych wszystkich, składających się na publiczność, od której z tysiącem ostatecznych przykrości usiłują pozyskać cześć, prawdopodobnie ostygliiby w swym zamiarze, lub możeby zarzucili go zupełnie. Tylko, że umysł nasz nie może usunąć się z pod władzy, którą wywiera w wyobraźni jego liczba ludzi: i widzi się nieskończoną ilość razy, że nie tylko nie odmawiamy



wartości, lecz przeciwnie, cenimy, nie powiem już tłum, lecz dziesięć osób zebranych w jednym pokoju, z których każdą samą dla siebie uważamy za zero.

#### LXXXIV.

Jezus Chrystus był pierwszy, który wyraźnie wskazał ludziom tego chwalcę i nauczyciela wszelkich udanych cnót, a oszczercę i prześladowcę wszystkich prawdziwych, tego przeciwnika wszelkiej wewnętrznej i naprawdę właściwej człowiekowi wielkości; wyśmiewacza wszelkiej wielkoduszności, o ile nie jest przekonany o jej fałszu i każdego słodkiego uczucia, o ile przypuszcza, że jest szczere; tego niewolnika silnych, tyrana słabych, nienawidzącego nieszczęśliwców. Oznaczył go Chrystus nazwą świata, która to nazwa trwa we wszystkich językach wykształconych do dziś dnia. Sądzę, że ta idea ogólna tak prawdziwa, która po nim była i zawsze tak bardzo będzie używana, nie zrodziła się przedtem w nikim i nie przypominam sobie, żeby się znachodziła, chcę powiedzieć, w jednym, jedynym wyrazie lub w określonym ściśle kształcie, u któregośkolwiek ze szlachetnych filozofów. Może dlatego, że przedtem nikczemność i fałsz nie były całkiem dojrzałe i cywilizacja nie doszła do tego miejsca, w którym wielka jej część zlewa się z zepsuciem.

Taki jest w sumie, jak powiedziałem wyżej, i jak go oznaczył Jezus Chrystus, człowiek, którego zwą ucy-

wilizowanym, to jest ten człowiek, którego nie objawiają ni rozum, ni geniusz, którego nie zapowiadają książki ni wychowawcy, którego natura ustawicznie uważa za bajkowego, a którego poznać i w którego prawdziwość uwierzyć pozwala tylko doświadczenie życiowe. I trzeba zaznaczyć, jak ta idea, o której mówiłem, chociaż tak powszechna, stosuje się w każdej swej części do niezliczonych osobników.

#### LXXXV.

U pisarzy starożytnych ogół ludzi, który nazywamy społeczeństwem lub światem, nie podlega nigdy rozważaniu, ni też nie bywa wskazywany jako nieprzyjaciel cnoty, ni jako pierwiastek wypaczający każdą dobrą skłonność i każdy umysł, co wszedł na dobrą drogę. Świat, jako wróg dobra, o ile jest pojęciem znanem w Ewangelii i u pisarzy nowożytnych, nawet świeckich, o tyle jest nieznan, lub prawie nieznan starożytnym. A to nie zadziwi człowieka, który zważy fakt całkiem widoczny i prosty, mogący posłużyć za zwierciadło każdemu, co zapragnie porównać w sprawach etycznych stan starożytny z nowoczesnym, a mianowicie ten, że kiedy wychowawcy nowożytni lękają się publicznych miejsc, starożytni ich szukali, i kiedy nowożytni czynią dla młodych z zacisza domowego, z odosobnienia i ukrycia ich pancierz przeciwko zarazie obyczajów światowych, starożytni wyciągali młodzież, nawet siłą, ze samotności i wystawiali jej wychowanie i życie na oczy świata, a świat

ukazywali jej oczom, mniemając, że przykład ten raczej pouczy, niż zgorszy.

#### LXXXVI.

Najpewniejszym sposobem ukrycia przed drugimi granic własnej wiedzy, jest nie przekraczanie ich.

#### LXXXVII.

Kto wiele podróżuje, ma tę korzyść przed innymi, że przedmioty jego wspomnień prędko się od dalają i wkrótce nabywają tej nieokreślności i poetyczności, co innym nie jest dane, chyba dopiero z czasem. Kto wcale nie podróżował ma tę szkodę, że wszystkie jego wspomnienia, są przywiązane do rzeczy po części obecnych, albowiem obecne są miejsca, do których cała jego pamięć się odnosi.

#### LXXXVIII.

Zdarza się nierzadko, że ludzie próżni i pełni wygórowanego pojęcia o sobie, zamiast być egoistami i twardego serca, jakby się to zdawało prawdopodobne, są słodkimi, życzliwymi, dobrymi towarzyszami, a także dobrymi przyjaciółmi i bardzo usługiwymi. Jak z jednej strony wierzą, że są podziwiani przez wszystkich, tak też odpowiednio kochają swych mniemanych wielbicieli i pomagają im, gdzie tylko mogą, także dlatego, iż uważają to za przystojne wyższości, którą wedle ich przypuszczeń, obdarzył ich los. Wdają się chętnie w rozmowy, al-



bowiem wierzą, że świat jest pełen ich imienia; i są ludzkich obyczajów, chwając siebie w duszy za swą uprzejmość i za to, że umieją przystosować swą wielkość do obcowania z maluczkimi. I zauważyłem, że wzrastając w mniemaniu o sobie samych, rosną porównywalnie i w łaskawości. Wreszcie pewność, którą mają co do swej wartości i pewność, że ludzie zgodnie ją uznają, odbiera ich zachowaniu się wszelką szorstkość, albowiem nikt zadowolony z siebie i ludzi nie bywa szorstki; a nadto pewność ta wytwarza w nich taki spokój, że czasami przybierają pozory osób skromnych.

#### LXXXIX.

Kto mało styka się z ludźmi, rzadko jest mizantropem. Prawdziwych mizantropów nie znachodzi się w odosobnieniu, lecz na świecie: albowiem zetknięcie praktyczne z życiem, a nie filozofia, budzi nienawiść ku ludziom. I jeśli ktoś będąc mizantropem, usunie się od społeczeństwa, w osamotnieniu traci mizantropię.

#### XC.

Znałem swojego czasu dziecko, które za każdym razem, kiedy matka w czemś mu się sprzeciwiała, mówiło: *o, rozumiem, rozumiem: mama jest niedobra*. Z taką samą logiką mówi o bliźnich większa część ludzi, z tą różnicą, że nie wyrażają swojego zdania z taką prostotą.

## XCI.

Jeśli cię kto przedstawia komuś, a chce, żeby rekomendacja była skuteczna, niechaj pominie twoje najistotniejsze przymioty, a mówi o najzewężniejszych i najbardziej leżących w zakresie szczęścia. Jeśliś jest wielki i potężny w świecie, winien mówić: wielki i potężny; jeśliś bogaty, niech mówi: bogaty; jeśliś jedynie szlachetny, niech mówi: szlachetny, a nie: wielkoduszny, ani cnotliwy, ani dobrze wychowany, ani miły, ni żadnych podobnych rzeczy, chyba dodatkowo, chociażby to były przymioty prawdziwe i wybitnie w tobie rozwinięte. A gdybyś był literatem, i posiadał pewną sławę, niechaj nie mówi: uczony, ni głęboki, ni wielki umysł, ani największy, tylko niech powie: sławny. Bo, jak powiedziałem gdzieindziej, szczęście ma w świecie powodzenie, nie wartość.

## XCII.

Jan Jakób Rousseau powiada, że prawdziwa wytworność zachowania się polega na pewnem przyzwyczajeniu do okazywania życzliwości. Tego rodzaju wytworność może zachowa cię od nienawiści, lecz nie pozyska ci miłości, prócz tych bardzo niewiele, których życzliwość drugich pobudza do wzajemności. Kto chce, o ile zachowanie się jest zdolne dokonać tego, robić sobie z ludzi przyjaciół, lub co więcej zdobywać ich miłość, niechaj im okazuje szacunek. Jak pogarda obraża i bardziej nie podoba się,

niż nienawiść, tak szacunek jest miłszy od życzliwości. I wogóle ludzie bardziej troszczą się o szacunek niż o miłość, a z pewnością bardziej pragną być cenionymi niż kochanymi. Objawy szacunku, prawdziwe lub fałszywe (które na wszelki sposób znajdują wiare w odbiorcach), wywołują prawie zawsze wdzięczność: i wielu, którzyby nie podnieśli i palca w sprawie tych, co ich kochają, rzuci się w ogień dla takiego, co będzie okazywał, że ich ceni. Takie objawy są dalej najmożliwsze w przedywanianiu obrażonych, bo, zdaje się, natura nie pozwala nam nienawidzić osoby, która twierdzi, że nas ceni. Stąd, nie tylko jest to możliwe, lecz widzimy bardzo często, że ludzie nienawidzą tego, co ich kocha, a nawet obdarza dobrodziejstwami. Skoro sztuka jednania umysłów w rozmowie polega na doprowadzaniu do tego, żeby inni rozstawali się z nami bardziej zadowoleni ze siebie, niż przyszli, to jasną jest rzeczą, iż objawy szacunku będą możniejsze w zdobywaniu ludzi, niż objawy życzliwości. Im mniej ten szacunek będzie się należał, tem skuteczniejszą rzeczą będzie objawiać go. Ci, co mają pozory uprzejmości, o której mówię, gdziekolwiek się znajdują, spotykają mniej niż grzeczność. Zaś na wyścigi lecą ludzie, jak muchy do miodu, do tej słodyczy, którą jest wiara, że im się okazuje szacunek. I po większej części tacy bywają najbardziej chwaleni: albowiem z pochwał, które oni w rozmowie oddają każdemu, roszą się pochwały, które im wszyscy oddają, częścią



z wzajemności a częścią, ponieważ leży w naszym interesie, żeby byli chwaleni i szanowani ci, co nas cenią. W ten sposób ludzie, nie spostrzegając się, każdy może wbrew swej woli, zapomocą współzgodności w wystawianiu takich osób, wynoszą je w społeczeństwie znacznie ponad siebie samych,znaczając ustawicznie, że uważają siebie za niższych.

### XCIII.

Wielu ludzi, a raczej wszyscy, którzy wraz ze swymi znajomymi wierzą, iż mają mir u społeczeństwa, zażywają szacunku jedynie jakiegoś poszczególnego towarzystwa, lub jakiejś klasy, albo jakiegoś rodzaju osób, do których należą i wśród których żyją. Literat, który sądzi, że jest sławny i poważany w świecie, bywa albo pomijany albo wyszydzany, ilekroć znajdzie się w towarzystwie ludzi lekko-myślnych, którzy stanowią trzy czwarte świata. Młodzieńca eleganckiego, cenionego przez kobiety i podobnych mu, zaniedbuje się i lekceważy w świecie interesów. Dworaka, którego towarzysze i podwładni zasypują ceremoniami, będą pokazywali ze śmiechem i unikali kpinkarze. Wnoszę tedy, żeby powiedzieć, co należy, że człowiek nie może spodziewać się, a stąd nie powinien pragnąć szacunku, jak się to mówi, społeczeństwa, lecz pewnej ilości osób; a co do innych, winien zadowolić się tem, że go albo nie znają zupełnie, albo mniej czy więcej lekceważą. Albowiem niepodobna uniknąć tego losu.

## XCIV.

Kto nigdy nie opuszczał miejscowości małych, gdzie panują małe ambicje i pospolite skąpstwo, z napiętą nienawiścią wszystkich przeciw wszystkim, uważa za bajkę zarówno wielkie występki, jak też szczerze i rzetelne cnoty społeczne. I co do przyjaźni, sądzi, że to rzecz, dla której miejsce w poematach i historii, a nie w życiu. I myli się. Nie mówię o Pyladesach i o Piritousach, lecz dobrych i serdecznych przyjaciół znajduje się naprawdę na świecie i nie są oni wcale rzadcy. Usługi, których można czekać i żądać od takich przyjaciół, mówię o tych, których naprawdę daje świat, są to albo słowa, które bardzo często wychodzą na wielki pożytek, albo czasem nawet czyny: co jest rzeczą bardzo rzadką; a człowiek mądry i roztropny nie powinien żądać takich czynów. Łatwiej znaleźć człowieka, który dla obcego sobie narazi życie, niż takiego, któryby, nie powiem wydał, lecz zaryzykował jeden skud dla przyjaciela.

## XCV.

Trzeba jednak ludzi w tem do pewnego stopnia usprawiedliwić: albowiem rzadko kto ma naprawdę więcej, niż mu potrzeba. Wszak potrzeby zależą prawie w pierwszym rzędzie od przyzwyczajień, a wydatki są po większej części zastosowane do bogactwa, a często i większe. A ci nieliczni, co gromadzą, nie wydając, mają tę potrzebę gromadzenia: albo dla swoich planów i dla kłopotów przyszłych, lub tych,

których się boją. Nic to nie znaczy, że ta lub owa potrzeba istnieje tylko w wyobraźni; albowiem bardzo jest mało rzeczy w życiu, któreby nie polegały w zupełności albo w znacznej części na wyobraźni.

#### XCVI.

Człowiek zacny, łatwo staje się z wiekiem niewrażliwy na pochwały i zaszczyty, lecz nigdy na nagany i lekceważenie. Przeciwnie, pochwała i szacunek wielu znamienitych osób nie zrównoważy boleści, którą mu sprawi jakiś żarcik człowieka bez wartości lub dowód, iż się o niego nie troszczy. Może u szubrawców dzieje się odwrotnie, że, przyzwyczajeni do nagany, a nie nawykli do prawdziwej pochwały, wobec owej będą niewrażliwi, przeciwnie zaś wobec ostatniej, jeśli przypadkiem spotka ich ona ze strony człowieka rozumnego.

#### XCVII.

Wyda się to paradoksem, lecz w miarę doświadczenia życia poznaje się co powiem niżej, jako najzupełniejszą prawdę. Ludzie, których Francuzi nazywają oryginalnymi, nie tylko nie są rzadcy, lecz tak pospolici, iżem gotów stanowczo twierdzić, że bardzo rzadko zdarza się spotkać w społeczeństwie człowieka, któryby nie był naprawdę, jak się to mówi, oryginałem. Nie mówię już o małych różnicach między ludźmi: mówię o cechach i zwyczajach, które będą właściwe jednemu, a innym wydadzą się dziwne,



śmieszne, głupie, i powiadam, że rzadko zdarzy ci się obcować długo z osobą nawet bardzo ucywilizowaną, żebyś nie odkrył w niej i w jej zwyczajach więcej, niż jedno dziwactwo, śmieszność lub głupstwo takie, które cię zdziwi. Do tego odkrycia dojdiesz prędzej wobec innych, niż wobec Francuzów, prędzej może wobec ludzi dojrzałych i starych, niż wobec młodych, którzy często stawiają sobie za punkt ambicji wydawać się podobnymi do drugich, i nadto zwykli, jeśli są dobrze wychowani, zmuszać się do tego. Lecz prędzej czy później odkryjesz w końcu tę rzecz u większej części tych, z którymi będziesz obcował. Do tego stopnia różnorodna jest przyroda: i do tego stopnia nie może cywilizacja, która dąży do ujednostajnienia ludzi, zwyciężyć ostatecznie przyrody.

### XCVIII.

Podobną do powyższej obserwacji jest następująca, że każdy, co ma lub miał do czynienia z ludźmi, zastanowiwszy się chwilę, przypomni sobie, że bywał, nie często, lecz bardzo często, widzem, a może i współnikiem scen, żeby tak rzec, realnych, nie różnych w niczem od owych widzianych w teatrze, lub czytanych w książkach, zawierających komedje czy powieści, które uchodzą za zmyślone i różne od naturalnych dla względów sztuki. Rzecz ta nie oznacza nic innego, jak tylko to, że złość, głupota, występki wszelkiego rodzaju i śmieszne właściwości i czyny ludzi, bardziej niż nam się zdaje, niż to

6\*

jest wiarygodne, zwykły przekraczać owe zjawiska, które uważamy za zwyczajne, a poza którymi upatrujemy przesadę.

### XCIX.

Ludzie bywają śmieszni tylko wtenczas, kiedy chcą wydawać się lub być tem, czem nie są. Biedak, nieuk, wieśniak, chory, starzec nie są nigdy śmieszni, kiedy się zadowalają tem, że takimi się wydają i utrzymują się w granicach zakreślonych im przez właściwości. Natomiast zupełnie są śmieszni np. starzec, który chce uchodzić za młodego, chory za zdrowego, biedak za bogatego, nieuk za wykształconego, wieśniak za mieszczanina. Te same ułomności cielesne, żeby nie wiem jak były ciężkie, nie wzbudzałyby nic innego prócz przelotnego śmiechu, gdyby człowiek nie usiłował ich ukryć, to znaczy, chciał uchodzić za nie mającego ich, co jest, że tak powiem, różne od jego istoty. Kto będzie dobrze obserwował, zobaczy, że nasze ułomności i wady nie są śmieszne same przez się, lecz że śmieszne jest staranie, które położymy na pokrycie ich i chęć udawania, że ich nie mamy.

Ci, co chcąc uczynić się miłszymi, udają charakter odmienny od swego, grubo błędzą. Przymus, który po niedługim czasie musi się objawić, i przeciwstawienie charakteru zmyślonemu prawdziwemu, który odtąd przejawia się ustawicznie, czynią daną osobę mniej miłą i przykrzejszą, niżby była, obja-

wiając swobodnie i stale swoją istotę. Każdy charakter, choćby najniešťczęśliwszy, ma jakąś cechę niebrzydką, która, jako prawdziwa, zaznaczana na zewnątrz szczerze, będzie się podobała o wiele więcej, niż najpiękniejszy przymiot fałszywy.

I wogóle to, że się chce być tem, czem się nie jest, psuje wszystko na świecie. I nie z innej przyczyny staje się niemożliwa wielka ilość ludzi, którzy byłiby bardzo mili, gdyby im wystarczało być sobą. Nie tylko osoby, lecz towarzystwa, a nawet całe ludności greszą tem i znam różne miasta prowincjonalne, rozwinięte i kwitnące, które byłyby miejscami bardzo miłemi do mieszkania, gdyby nie wstrętne naśladowanie stolic, to jest chęć wydawania się, o ile tylko jest w ich mocy, miastami stołecznemi, a nie prowincjonalnemi.

### C.

Wracając do ułomności lub stron ujemnych, które każdy mieć może, nie przeczę, iż wielokroć świat może być jako ci sędziowie, którym prawo zabrania skazywać winnego, chociażby mu winy dowiedziono, jeśli sam wyraźnie do niej się nie przyznał. I prawdziwie, nie pochwaliłbym, gdyby ktoś z tego powodu, że ukrywanie z widocznym wysiłkiem swych ułomności jest rzeczą śmieszną, przyznawał się do nich dobrowolnie, a jeszcze mniej, gdyby przesadzał, uważając siebie z powodu nich za niższego od drugich. To nie byłoby niczem innym, jak



skazywaniem siebie owym sądem ostatecznym, którego świat, dopóki będziesz nosił głowę wysoko, nie odważy się wydać. W tym rodzaju walki każdego przeciw wszystkim i wszystkim przeciw każdemu, na której, jeśli mamy rzeczy nazywać po imieniu, polega życie społeczne, i w której każdy stara się powalić towarzysza, by postawić na nim nogę, źle czyni ten, który się poddaje, a także ten, kto się zgina i ten, co dobrowolnie schyla głowę: albowiem bez najmniejszej wątpliwości (wyjąwszy, kiedy to czyni, udając, jako podstęp wojenny), natychmiast wleżą mu na plecy i dadzą w kark sąsiedzi, bez żadnej uprzejmości ni miłosierdzia. Błąd ten popełniają młodzi prawie zawsze, a zwłaszcza, kiedy mają szlachetniejsze skłonności. Mówię o wyznawaniu drobiazgowem, bez konieczności i bez celu, swych cech ujemnych i niepowodzeń, powodowaniem częścią przez ową szczerłość, która jest właściwa ich wiekowi, a dla której nienawidzą udawania i znajdują upodobanie w potwierdzaniu nawet ze swą szkodą prawdy, zaś częścią, ponieważ, będąc sami szlachetnymi, wierzą, że w ten sposób uzyskają przebaczenie i wyrozumiałość świata dla swych niepowodzeń. I tak dalece zbacza od prawdziwego stanu spraw ludzkich ten wiek złoty życia, że młodzi nawet pokazują swe nieszczęścia, myśląc, iż to ich uczyni miłymi i zjedna im umysły. I jest, żeby rzec prawdę, zupełnie zrozumiałe, że tak myślą gdyż tylko długie i stałe doświadczenie własne przekonuje dusze szlachetne, iż świat

łatwiej przebacza raczej wszystko inne, niż niepowodzenie, a cóż dopiero nieszczęście, i że tylko szczęście ma u niego powodzenie. Dlatego nie pierwsze, lecz drugie należy zawsze pokazywać, choćby na przekór prawdzie, o ile to tylko możliwe, bo wyznawanie własnych nieszczęść nie powoduje litości, lecz przyjemność, nie smuci, lecz rozwesela i to nie tylko nieprzyjaciół, ale każdego w ogólności człowieka, choćby nie wroga. Albowiem jest to prawie potwierdzenie własnej niższości, a wyższości drugiego. Tedy człowiek, nie mogąc niczemu na świecie zaufać prócz swoim siłom, nie powinien nigdy ustępować, ani cofać się nawet na krok, lecz bronić się do ostateczności i walczyć z upartym, wysiłkiem, dla osiągnięcia lub zdobycia, jeśli może, także naprzekór losowi, tego, czego mu nigdy nie ustąpi szlachetność ni ludzkość bliźnich. Co do mnie sędzę, że nikt nie powinien znosić, aby go nazywano choćby nawet w jego obecności nieszczęśliwym: miano to jest prawie we wszystkich językach różnoznacznikiem szubrawca, może z powodu starożytnego zabobonu, że nieszczęście jest pełne bezbożności. Lecz z pewnością we wszystkich językach jest i będzie to miano wiecznie pogardliwe dlatego, że każdy, co je wygłasza, jakikolwiekby miał zamiar, czuje, że siebie niem wywyższa, a obniża towarzysza; i toż samo odczuwa ten, co je słyszy.

## CI.

Wyznając własne wady, chociażby widoczne, szkodzi człowiek wielokroć także czci, a stąd i uczuciu, które dlań żywią najdrożsi mu: tak jest konieczne, żeby każdy silnem ramieniem podtrzymywał siebie samego i żeby w każdym stanie i na przekór każdemu niepowodzeniu objawiał stały i pewny dla siebie szacunek. W ten sposób da innym przykład, by go cenili i prawie zmusi ich do tego swą własną powagą. Albowiem jeśli poważanie jakiegoś człowieka nie weźmie początku od niego, trudno, żeby się zaczęło gdzieindziej, bo jeśli niema rzetelnej podstawy w nim samym, z trudem utrzyma się na nogach. Społeczeństwo ludzkie jest podobne do płynu, którego każda cząsteczka czy kropelka uciska sąsiednie ze spodu i z góry i ze wszystkich stron, a za pośrednictwem ich i dalsze, i jest w równym stopniu uciskana. A skoro tylko w jakimś miejscu opór i nacisk stanie się mniejszy, w tej chwili zbierają się tam wszystkie części płynu, i miejsce owo zajmują kropelki nowe.

## CII.

Lata dziecięce są w pamięci prawie każdego bajecznymi czasami jego życia, tak jak w pamięci narodów czasy bajeczne są czasami ich dzieciństwa.

## CIII.

Pochwały oddawane nam mają moc czynienia szanownemi rzeczy i zdolności przez nas przedtem



lekceważone, a to zawsze wtedy, kiedy zdarzy się nam otrzymać te pochwały za jakiś z dokonanych czynów.

#### CIV.

Wychowanie, które otrzymują, zwłaszcza we Włoszech, ci, co są wychowani, (żeby powiedzieć prawdę, jest ich niewiele), to formalna zdrada stosowana przez słabość wobec siły, przez starość wobec młodości. Starzy zwykli mówić młodym: unikajcie przyjemności właściwych waszemu wiekowi, albowiem wszystkie są niebezpieczne i przeciwne dobrym obyczajom, i ponieważ my, którzyśmy z nich wzięli, ile się tylko dało, i jeszcze teraz, gdybyśmy mogli, wzięlibyśmy drugie tyle, nie jesteśmy już do nich zdolni z powodu lat. Nie starajcie się żyć dzisiaj, lecz bądźcie posłuszni, cierpcie i trudźcie się, ile tylko zdołacie, żeby żyć, kiedy wam już nie będzie pora po temu. Mądrość i szlachetność żądają, żeby młodzieniec powstrzymywał się, o ile to tylko możliwe, od używania swej młodości, jeśli już nie ma prześcigać drugich w trudzie. Zostawcie nam troskę o wasz los i wszelkie ważne rzeczy, które pokierujemy ku waszemu pożytkowi. Wszystko przeciwne tym rzeczom robił każdy z nas w waszym wieku i znowu by robił, gdyby odmłodził, lecz wy baczcie na nasze słowa, a nie nasze czyny, ani nasze skłonności. Tak czyniąc, wierzcie nam znawcom i doświadczonym w sprawach ludzkich,

będziecie szczęśliwi. Nie wiem, co jest oszustwo i zdrada, jeśli nie to przyrzekanie niedoświadczonym szczęścia pod tymi warunkami.

Interes spokoju powszechnego, domowego i publicznego sprzeciwia się przyjemnościom i przedsięwzięciom młodych. Dlatego też wychowanie dobre, lub tak nazywane, polega w znacznej części na oszukiwaniu wychowanków, a to w tym celu, aby zaniedbywali wygody własnej na rzecz cudzej. Lecz i bez tego starzy z natury rzeczy dążą do zniszczenia, o ile jest w ich mocy, i wyplenienia z życia ludzkiego młodości, której widok jest im przykry. We wszystkich czasach starość sprzysięgała się przeciw młodości, ponieważ we wszystkich czasach była ludziom wspólna nikczemna dążność do potępiania i prześladowania w innych tych dóbr, którychby bardziej żądali dla siebie. Lecz mimo to nie przestaje być godnem uwagi, że pośród wychowawców, którzy, jak nikt inny na świecie, głoszą, jakoby szukali dobra bliźnich, znajduje się tylu, co starają się pozbawić swych wychowanków największego dobra w życiu, młodości. Zaś bardziej uwagi godne jest to, że nigdy ni ojciec ni matka, ani żaden nauczyciel nie czuje wyrzutek sumienia z powodu wychowania, które daje dzieciom, wychodząc z tak złośliwego założenia. Rzecz ta dziwiłaby bardziej, gdyby już oddawna z powodu innych przyczyn, ukracanie młodości nie było uważane za rzecz pełną zasługi.

Owoce uprawy tak złej, lub zmierzającej do korzyści hodowcy ze szkodą rośliny, jest albo doprowadzenie do tego, że wychowankowie przeżywszy starczo wiek młodociany, wystawiają się na pośmiewisko lub nieszczęście w starości, chcąc żyć jako młodzi; albo też, że natura zwycięża i że młodzi, żyjąc po młodemu na przekór wychowaniu, buntują się przeciw wychowawcom, którzy, gdyby byli popierali ich używanie i zażywanie zdolności młodzieńczych, mogliby niem kierować za pomocą zaufania wychowanków, którego nigdy nie byli stracili.

#### CV.

Chytrość, która leży w zakresie rozumu, jest używana bardzo często, żeby zastąpić ubóstwo tegoż rozumu i żeby zwyciężyć przewagę jego u innych.

#### CVI.

Świat śmieje się z tych rzeczy, które raczej godziłoby mu się podziwiać i gani, jak lis Ezopa, te, których nienawidzi. Wielka namiętność miłosna, której wielką pociechę sprawiają wielkie dzieła, jest przedmiotem powszechnej nienawiści i stąd najgorętszych przygan. Jakieś szlachetne przyzwyczajenie, czy czyn bohaterski powinienby wzbudzać podziw, lecz ludzie, gdyby je podziwiali, zwłaszcza u równych sobie, czuliby się upokorzonymi i dlatego, zamiast podziwiać, śmieją się. Ta rzecz zaszła tak daleko, że w życiu społecznym trzeba koniecznie taić



z większą gorliwością szlachetność działania, niż podłość. Bo podłość jest udziałem wszystkich i dlatego zyskuje conajmniej przebaczenie; zaś szlachetność jest nie powszednia i wydaje się jakby budziła zarozumiałość, lub wprost żądała dla siebie chwały, której publiczność, a zwłaszcza znajomi, nie lubią oddawać szczerze.

### CVII.

Wiele naiwnych głupstw mówi się w towarzystwie z powodu chęci gadania. Lecz młodzieniec, szanujący się cokolwiek, kiedy po raz pierwszy wchodzi w świat, łatwo błądzi w kierunku wręcz przeciwnym: a mianowicie czeka z odezwaniem się, aż mu na myśl przyjdą rzeczy wyjątkowej piękności lub wagi. Zdarza się, że tak czekając, nie mówi nigdy. Najroztropniejsza na świecie, najpełniejsza ducha rozmowa składa się po większej części z powiedzeń i zdań żartobliwych i utartych, które w każdym razie służą do przepędzenia czasu na rozmowie. I trzeba koniecznie zdecydować się na mówienie rzeczy po większej części pospolitych, żeby mówić o niepospolitych tylko czasami.

### CVIII.

Ludzie, dopóki są niedojrzali, starają się bardzo wydawać dojrzałymi, a kiedy nimi są, pragną uchodzić za niedojrzałych. Olivier Goldsmith, autor powieści *the Vicar of Wakefield*, doszedłszy do lat

czterdziestu, usunął ze swego adresu tytuł doktora, bo stała mu się nienawistna w tym wieku oznaka powagi, która była mu droga w pierwszych latach.

### CIX.

Człowiek jest zawsze tyle zły, ile mu potrzeba. Kiedy postępuje rzetelnie, można wnosić, że złość nie jest mu niezbędna. Widziałem ludzi najśłodszych, najniewinniejszych, którzy dopuszczali się najokrutniejszych czynów, dla uniknięcia jakiejś ciężkiej szkody, nieuchronnej w sposób inny.

### CX.

Ciekawe jest spostrzeżenie, że wszyscy ludzie wielkiej wartości, są pełni prostoty, i że prawie zawsze prostotę uważa się za dowód małej wartości.

### CXI.

Milczenie podczas jakiejś rozmowy wtedy podoba się i bywa chwalone, kiedy się wie, że osoba, która milczy, skoro jej zapytają, ma odwagę i zdolność mówienia.

---

## DZIEJE RODZAJU LUDZKIEGO.

Opowiadają, że wszyscy ludzie, którzy pierwotnie zaludniali ziemię, zostali stworzeni wszędzie w jednym czasie i wszyscy dziećmi i że byli żywieni przez pszczoły, kozy i gołębie w sposób, o którym bajali poeci, mówiąc o wychowaniu Zeusa; że ziemia była o wiele mniejsza, niż teraz, wszystkie prawie kraje płaskie, niebo bez gwiazd, morze nie było jeszcze stworzone, a na świecie przejawiała się o wiele mniejsza różnorodność i wspaniałość, niż dzisiaj. Lecz mimo to ludzie znajdowali nienasytne upodobanie w oglądaniu i rozważaniu nieba i ziemi, dziwili się im niezmiernie, uważając oboje za piękniejsze i nie już za obszerne, lecz za nieskończone, tak w wielkości, jak w majestacie i uroku. Karmiąc się poza tem najradośniejszymi nadziejami i wydobywając z każdego uczucia swego życia niewypowiedziane rozkosze, wzrastali w wielkiem zadowoleniu i prawie w szczęściu. Tak strawiwszy przesłodka dzieciństwo i pierwszą młodość i doszedłszy do lat pełniejszych, zaczęli doznawać pewnej zmiany. Albowiem owe nadzieje, które do tego czasu spychali z dnia na dzień, nie sprawdzając się, wydały im się mało godnymi wiary. A zadowolić się tem, czego w obecnej



chwili zażywali, nie przyrzekając sobie wzrostu szczęścia, jak im się zdawało, nie potrafiliby, zwłaszcza, że widok rzeczy naturalnych i każda część życia codziennego, czyto z powodu przyzwyczajenia, czy dlatego, że zmniejszyła się w ich umysłach owa pierwotna żywość, sprawiały im już bez porównania mniejszą rozkosz i przyjemność, niż z początku. Podróżowali po ziemi, zwiedzając najdalsze krainy. Mogli to czynić z łatwością, gdyż wszystkie były płaskie i nieprzedzielone morzami i nie nastęczały żadnych trudności. I po niewielu latach wielu z nich spostrzegło się, że ziemia, jakkolwiek wielka, miała pewne granice i to nie tak szerokie, żeby ich nie można było ogarnąć i, że wszystkie miejsca tej ziemi i wszyscy ludzie, poza drobnymi różnicami, byli do siebie podobni. Z tego powodu wzrastało ich niezadowolenie, bo jeszcze nie wyszli z młodości i wyraźna przykrość z powodu takiego stanu zajmowała ich zupełnie. I potrosze, potrosze we wieku męskim, a przeważnie u schyłku lat, kiedy sytość zmieniała się w obrzydzenie, niektórzy popadli w taką pogardę, że, nie znosząc światła i oddechu, które przedtem tak byli kochali, dobrowolnie rozstawali się z nimi, ten w taki, a ów w inny sposób.

Strasznym wydał się Bogom ten fakt, że istoty żyjące przeniosły śmierć nad życie i że ono samo w jakimś swoim własnym podmiocie, bez przewagi konieczności i bez innego powodu, staje się narzędziem zniszczenia. I niełatwo to powiedzieć, jak

się dziwili, że ich dary uważano za tak liche i odrażające, iż ludzie muszą całą swoją mocą pozbywać się ich i odtrącać je. Zdawało im się bowiem, że włożyli w świat tyle dobroci i tyle radości i taki ład i tak dobre warunki, że dziedzina ta winnaby być nie znoszona, lecz najbardziej umiłowana przez wszelkie stworzenia, a zwłaszcza przez ludzi, których ukształtowali z szczególniejszem staraniem i przedziwną doskonałością. Lecz równocześnie, poza tem, że ich tknęła niepoślednia litość nad tak wielką a widoczną w skutkach nędzą ludzką, nabrali nadto wątpliwości, że skoro owe smutne wypadki będą się odnawiały i powtarzały, rodzaj ludzki po krótkim czasie, wbrew woli przeznaczenia, wyginie i świat zostanie pozbawiony owej doskonałości, którą im nadawał nasz rodzaj, zaś oni owych hołdów, które odbierali od ludzi.

Tedy Jowisz, rozmyślając nad poprawą położenia ludzkiego, jako że zdawało mu się to konieczne, i nad skuteczniejszym skierowaniem go ku szczęśliwości, zrozumiał, że ludzie skarżyli się przedewszystkiem, iż rzeczy nie są nieskończenie wielkie, nieskończenie piękne, doskonałe i różne, jak oni to zrazu przypuszczali; iż przeciwnie są ciasne, niedoskonałe i prawie jednokształtne. Że dalej, skarżąc się nie tylko na wiek podeszły, lecz na dojrzały i na samą młodość, i pragnąc słodczy swych pierwszych lat, prosili gorąco o powrót do dzieciństwa i o trwanie w niem przez całe życie. Jowisz nie mógł ich

pod tym względem zadowolić, ponieważ było to przeciwne powszechnym prawom przyrody i tym obowiązkom i pożytecznym czynnościom, które ludzie mieli spełniać wedle zamiarów i woli boskiej. A także nie mógł podzielić się ze śmiertelnymi swą nieskończonością, ni też uczynić nieskończonemi materji, doskonałości i szczęśliwości rzeczy i ludzi. Za to wydało mu się, iż godziwa jest rozszerzyć granice stworzenia, i, co najwyżej, ozdobić je i urozmaicić: i, podjąwszy ten plan, powiększył ziemię. Dookoła niej rozlał morze, ażeby, rozłożywszy się między miejscami zamieszkałemi, urozmaiciło wygląd ich i przeszkodziło łatwemu poznawaniu ich granic przez ludzi, przerywając drogi, a także stawiąc oczom życie z pozorami nieskończoności. W tym to czasie zalały nowe wody ziemię Atlantydy i nie tylko ją, lecz także razem inne niezliczone i bardzo rozległe krainy, chociaż tylko po niej została szczególna pamięć, co przeżyła mnogie wieki. Wiele miejsc stłoczył, wiele uwypuklił, wznosząc góry i pagórki, zasiał noc gwiazdami, wysubtelnił i oczyścił przyrodę powietrzem, pomnożył dzienną jasność, światło wzmocnił i osłabił, urozmaicając, bardziej niż przedtem barwy nieba i łąk, a pokolenia ludzkie zmieszał w ten sposób, że starość jednych zbiegała się w jednym czasie z młodością i dziecięctwem drugich. A postanowiwszy pomnożyć pozory tej nieskończoności, której przedewszystkiem ludzie od niego żądali, (ponieważ nie mógł ich zadowolić treścią istotną),



i chcąc poprzeć i nakarmić ich wyobraźnię, której moc przedewszystkiem, jak to rozumiał, dawała im tak wielkie szczęście w dzieciństwie, pośród wielu czynników, które zastosował (jak np. owo morze) stworzywszy echo, ukrył je w dolinach i jaskiniach, i nappełnił lasy szmerem głuchym i głębokim, z równoczesnem szerokiem falowaniem ich wierzchołków. Podobnie stworzył naród snów i zlecił im, żeby mając przelicznymi kształtami myśl ludzi, wyobrażały im ową pełnię niepojętego szczęścia, dla której urzeczywistnienia nie widział sposobu, a także owe obrazy poplątane i nieokreślone, którym on sam, chociażby nawet chciał to uczynić, a do czego ludzie gorąco wdychali, nie był zdolen dać żadnego realnego przedmiotu.

Te zabiegi Jowisza odświeżyły i podniosły ducha ludzi, powróciły każdemu z nich urok i wartość życia, niemniej mniemanie, rozkosz i zdumienie z powodu piękności i ogromu rzeczy ludzkich. I trwał ten stan dłużej, niż pierwszy, głównie z powodu różnicy czasu wprowadzonej przez Jowisza w narodzinach, skąd umysły ostygłe i znużone doświadczeniem wzmacniały się, widząc zapal i nadzieje wieku młodego. Lecz z biegiem czasu zaczęło znów zupełnie brakować nowości, a wskutek zmartwychwstania i ponownego wzmocnienia się nudy i lekceważenia życia, ludzie popadli w takie zniechęcenie, że zrodził się wówczas, jak przypuszczają, zwyczaj, o którym dzieje uczą, iż bywał praktykowany u niektórych narodów

starożytnych, co go zachowały, mianowicie, że kiedy się kto rodził, gromadzili się rodzice i ich przyjaciele i opłakiwali go, zaś kiedy umierał, obchodzono dzień ten uroczystościami i mowami, które wygłaszano, składając zmarłemu życzenia. Wreszcie wszyscy śmiertelni odwrócili się ku bezbożności, czyto że wydało im się, jakoby ich Jowisz nie słuchał, czy też, że jest właściwością nędzy zatwardzać i znieprawiać umysły nawet szczęśliwe i zohydzać im to, co szlachetne i rzetelne. Albowiem mylą się na wszelki sposób ci, co sądzą, że nieszczęście ludzkie zrodziło się dopiero z nieprawości i wykroczeń przeciw Bogom. Przeciwnie: złość ludzi miała początek nie w czem innym, jeno w ich niepowodzeniach.

Otóż, kiedy Bogowie potopem Deukaliona ukarali zuchwałość śmiertelnych i zemścili się za bluźnierstwa, dwoje jedynie ocalonych z powszechnego wytracenia naszego rodzaju, Deukalion i Pirra, uświadamiając sobie, że nic nie może bardziej przynieść ulgi rodzajowi ludzkiemu nad zupełny zanik, siedzieli na wierzchołku skały i wzywali śmierci z najwyraźniejszym utęsknieniem, a nie lękali się, ni opłakiwali wspólnego losu. Wszelako, napomnieni przez Jowisza do zaradzenia pustce ziemi, i nie będąc w stanie, bo byli zniechęceni do życia i gardzili niem, zając się trudem rozrodczym, nabrawszy kamieni z góry, wedle wskazówki Bogów, ciskali je poza siebie i odnowili rodzaj ludzki. Lecz Jowisz, doświadczwszy wskutek minionych zajęć prawdziwej natury

ludzkiej, i poznawszy, że nie może im jako innym stworzeniom, wystarczyć życie i wolność od wszelkich bólów i dolegliwości cielesnych, że przeciwnie, pragnąc z utęsknieniem zawsze i w każdym położeniu niemożliwości, tem bardziej dręczą się w sobie owem pragnieniem, im mniej im dolega innych nieszczęść, pomyślał, że przydałoby się zastosować nowe sposoby do zachowania rodzaju ludzkiego. Były to przede wszystkim dwa. Jeden: wmieszać w ich życie prawdziwe nieszczęścia; drugi: owikłać je tysiącem zajęć i trudów, żeby ludzi powstrzymać i odwrócić, ile się tylko da, od obcowania z własnym umysłem, lub przynajmniej od zajmowania się pragnieniem owego im nieznanego i czczego szczęścia.

Tedy najpierw rozplecił pośród nich różnorodną mnogość chorób i nieskończoną ilość innego rodzaju niepowodzeń: częścią, chcąc zróżniczkowaniem warunków czy losów życia śmiertelnego zapobiec przeżytkowi, a przeciwstawiając nieszczęścia pomnożyć wartość dóbr; częścią, aby niedoskonałość rozkoszy wydała się umysłem, co doświadczyły rzeczy gorszych, łatwiej znosią, niż to było uprzednio; a częścią także celem przełamania i złagodzenia dzikości ludzkiej, i poto, by nauczyć ich zginać kark wobec konieczności, sprawić, by łatwiej mogli zadowalać się własnym losem, i stępić w umysłach osłabionych niemniej dolegliwościami ciała jak własnymi pracami, ostrze i gwałtowność pragnień. Poza tem wiedział, że ludzie, zgnębieni chorobami i klęskami,



będą mniej zdolni, niż przedtem, do zwracania rąk przeciw samym sobie, bo będą upokorzeni w hardości i stracą odwagę, co zawsze wynika z doznania cierpień. One to zwykły, zostawiając miejsce na lepsze nadzieje, przywiązywać ludzi do życia: bo nieszczęśliwi są mocno przekonani, że byliby szczęśliwsi, gdyby się pozbyli swoich nieszczęść, czego, zważywszy natury ludzkie, nie przestają nigdy się spodziewać. Nadto stworzył burze z wichrami i deszczem, uzbroił się w grzmot i błyskawicę, zdał Neptunowi trójząb, pchnął komety w obieg i wprowadził ciemności. Temi rzeczami i innymi straszliwymi znakami i efektami postanowił przerażać śmiertelnych co pewien czas; wiedząc, że lęk i blizkie niebezpieczeństwa pojednają z życiem, przynajmniej na czas krótki nie tylko nieszczęśliwych, lecz także i tych, co nabrali doń największego wstrętu i byli najpochośniejsi do porzucenia go.

Ażeby wykluczyć dawną beczynność, rozbudził w rodzaju ludzkim potrzebę i chęć nowych pokarmów i nowych napojów, która obecnie dawała się zaspokajać nie bez wielkiego i ciężkiego trudu, podczas gdy aż do potopu ludzie, pijąc jedynie wodę, karmili się ziołami i owocami, których ziemia i drzewa użyzczały im dobrowolnie, a także innem pożywieniem, bylejakim i łatwem do zdobycia, jak to zwykły czynić do dziś dnia niektóre narody, a zwłaszcza zamieszkałe w Kalifornii. Wyznaczył różnym miejscom i porom roku różne właściwości klimatu,

który do tego czasu bywał zawsze i po wszystkiej ziemi łaskawy i miły tak, że ludzie nie używali odzienia. Lecz odtąd musieli zaopatrywać się w nie i z wielkim przemysłem przystosowywać do zmian i niełaski klimatu. Polecił Merkuremu założyć pierwsze miasta, rozdzielić rodzaj ludzki na ludy, narody i języki i rzucić między nie współzawodnictwo i niezgodę. Polecił mu nauczyć ludzi śpiewu i owych innych sztuk, które, tak dla swej natury, jak i pochodzenia, nazywają się boskimi. Sam nadał prawa i ustanowił stosunki i ład społeczny wśród nowych narodów; i wreszcie, chcąc ludzi uszczęśliwić nieporównanym darem, posłał między nich kilka istot z pozorami najwyższej doskonałości i nadludzkości, i zlecił im w znacznej części kierownictwo i władzę nad narodami. A nazywały się one: Sprawiedliwość, Cnota, Sława, Miłość ojczyzny i tym podobnie. Pośród nich była zwłaszcza jedna, zwana amorem, która także dopiero w tym czasie, podobnie jak inne, przyszła na ziemię: albowiem przed używaniem odzienia, nie miłość, lecz pęd żądzy, nieróżny w ludziach tegoż czasu od onego pędu, co był zawsze w ludach dzikich, gnał jedną pleć ku drugiej, podobnie jak każdego pociąga pokarm i tym podobne rzeczy, których się nie kocha naprawdę, lecz tylko pożąda.

Była to rzecz godna podziwu, jak wielkie owoce wydały te boskie zabiegi około życia śmiertelnego i jak bardzo nowe położenie ludzi, mimo trudów,

trwogi i bólów, rzeczy przedtem nieznanych naszemu rodzajowi, przewyższało w wygodzie i słodczy owo przedpotopowe. A skutek ten spowodowały w znacznej części owe cudowne larwy, które ludzie uważali już za duchy, już za bóstwa i naśladowali i czcili z niewymownym zapalem i z wielką a dziwną troskliwością w ciągu przedługiego życia. A zapalali ich do tego ze swojej strony z nieskończonym wysiłkiem poeci i szlachetni artyści, tak, że największa część śmiertelnych nie wahała się, jedni tej, drudzy innej z owych istot, oddawać i poświęcać krwi własnej, ni swego życia. Rzecz ta nie tylko nie była przykra Jowiszowi, lecz przeciwnie podobała mu się nad miarę, tak z innych względów, jak też i dlatego, że sądził, iż ludzie winni być tem mniej skłonni do dobrowolnego porzucania życia, im bardziej będą gotowi poświęcać je z powodu przyczyn pięknych i chwalebnych. Także co do trwałości te dobre zarządzenia przewyższyły ogromnie poprzednie. Albowiem chociaż doszły po wielu wiekach do wielkiego poniżenia, niemniej, chociaż zbaczały a potem upadały, miały wartość o tyle, że życie ludzkie, które mocą tych porządków stało się przynajmniej na pewien czas prawie rozkoszne, uchodziło aż do wieku nie tak oddalonego od obecnego, za dar średnio znośny.

Powodami i sposobami, które sprawiły te zmiany były liczne wymysły, wynalezione przez ludzi dla łatwego i szybkiego zaopatrywania potrzeb. Dalej



nadmierny wzrost nierówności warunków i obowiązków, którą ustanowił był Jowisz pośród ludzi, kiedy założył i urządził pierwsze rzeczpospolite; bezczynność i czczość, które z powodu tych przyczyn na nowo, po długim bardzo wygnaniu, zajęły życie. Następnie to, że nie tylko z powodu istoty rzeczy, lecz z drugiej także strony z powodu lekceważenia ludzi, zmniejszył się w tem życiu wdzięk różnorodności, co jest zwykłym skutkiem długiego przyzwyczajenia, i wreszcie inne rzeczy daleko cięższe, o których, jako już opisanych i objaśnionych przez wielu, nie pora teraz rozprawiać. Dość, że w ludziach odnowiło się owo niezadowolenie, które ich było gnębiło przed potopem i odświeżyło się owo gorzkie pragnienie szczęśliwości nieznaney i różnej od natury wszechświata.

Lecz zupełna zmiana ich losu i ostateczne ukształtowanie się stanu, który dziś zwykliśmy nazywać starożytnym, wyniknęły z przyczyny różnej od wyżej przytoczonych: a była ona następująca. Pośród owych mar, tak bardzo cenionych przez starożytnych, była jedna, nazywana w ich językach Mądrością. Onato, czczona powszechnie, jako i jej towarzyszki, a szczególnie naśladowana, równie jak tamte, ze swej strony przyczyniła się do szczęśliwości minionych wieków. Ona bardzo, bardzo często, wprost codzień, przyrzekała i przysięgała swym wyznawcom, że chce im pokazać Prawdę, o której mówiła, że jest geniuszem największym, i jej panią i że nigdy nie scho-

dzi na ziemię, lecz siedzi z Bogami w niebiosach. Przynęcała, że stamtąd zamierza ją swoją powagą i wdziękiem wywieść i sprowadzić na jakiś czas na wędrowną między ludźmi. Przez obcowanie i spoufalenie się z nią miał rodzaj ludzki wejść w tak pomyślne położenie, że wysokością poznania, wybornością urządzeń i obyczajów, i szczęściem w życiu miał niemal dorównać Bogom. Lecz jakże mógł czczy cień i marny pozór spełnić swe przyrzeczenia, a cóż dopiero sprowadzić na ziemię Prawdę? Toteż ludzie po bardzo długiej wierze i ufności, spostrzegłszy czczość tych przyrzeczeń, a równocześnie głodni rzeczy nowych, głównie z powodu beczynności, w której żyli i pobudzeni częścią przez chęć zrównania się z Bogami, częścią przez pragnienie owej szczęśliwości, którą, wedle słów zjawy, uważali za osiągalną zapomocą obcowania z Prawdą, zwrócili się z bardzo natarczywymi i zarozumiałymi głosami do Jowisza, żądając odeń, żeby po wsze czasy przyznał ziemi tego geniusza. Wyrzucali mu, że z zdrości swym tworom nieskończonego pożytku, któryby odniosły z towarzystwa onego, i równocześnie skarżyli się przed nim na los ludzki, ponawiając dawne i ohydne żale z powodu małości i ubóstwa świata. A ponieważ owe przepiękne larwy, początek tylu dóbr we wiekach minionych, obecnie były u większości w małej cenie (nie, żeby już były znane, jako to, czem były istotnie, tylko powszechna nicość myśli i gnuśność obyczajów sprawiły, że pra-



wie nikt za nimi nie szedł), dlatego też ludzie, przeklinając grzesznie największy dar, jaki nieśmiertelni uczynili i mogli uczynić śmiertelnym, krzyczeli, że ziemia została uraczona jeno mniejszymi geniuszami; że zaś dla większych, ku którym rodzajowi ludzkiemu snadniej byłoby przystać, nie jest godne ani dozwolone stanąć na tej najnędnieszej części wszechświata.

Wiele rzeczy już od długiego czasu odwróciło chęć Jowisza od ludzi; a między innymi niebawale występki i nieprawości, które okropnością i liczbą pozostawiły znacznie za sobą nieprawości ukarane potopem. Uczuwszy wstręt do wszystkiego po tylu doświadczeniach z niespokojną, nienasyconą, nieumiarkowaną naturą ludzką, widział teraz na pewno, że do uspokojenia jej, a nie już uszczęśliwienia, nie doprowadzi żaden zabieg, że jej nie przypadnie do smaku żadne położenie, żadne miejsce nie wystarczy. Albowiem, chociażby nawet tysiąc-krotnie chciał rozszerzyć przestrzeń i rozkosze ziemi, i przestwór rzeczy, ludziom, jednako niepojmującym, a chciwym nieskończoności, w krótkim czasie wydałyby się one za ciasne, niemiłe a mało warte. Lecz w końcu te głupie i pyszne żądania tak rozgniewały boga, że postanowił, odtrąciwszy precz wszelką litość, ukarać na wieki rodzaj ludzki i skazać go po wszystkie przyszłe wieki na nędzę o wiele cięższą od minionej. Z tego powodu postanowił nie tylko posłać Prawdę między ludzi na jakiś czas, jak byli żądali, lecz stałe i wieczyste mieszkanie dając



jej między nimi, i usunąwszy z pomiędzy nich owe błędne widziadła, które pośród nich był umieścił, uczynił ją kierowniczką i władczynią rodzaju ludzkiego.

Inni Bogowie dziwili się temu planowi, gdyż wydało się im, że ma zamiar zbyt wynieść nasz stan z uszczerbkiem ich wyższości. Lecz Jowisz ich uspokoił, wykazując im, że pominąwszy, iż nie wszystkie geniusze, nawet wielkie, są dobroczynne, Prawda nie będzie działała w podobny sposób na ludzi, jak na Bogów. „Bo, podczas gdy nieśmiertelnym ukazywała ich szczęśliwość, ludziom odkryje zupełnie i postawi im przed oczy na zawsze ich nieszczęście, ukazując je pozatem, nie jako dzieło losu jedynie, lecz jako coś, czego żaden przypadek i żaden środek nie zdoła usunąć, ni za życia ich przerwać. A ponieważ większość ludzkich nieszczęść ma taką naturę, że o tyle są dokuczliwe, o ile je za takie uważa ich posiadacz i mniej lub więcej przykre w miarę jego oceny, można stąd wywnioskować, jak wielką szkodę przyniesie ludziom obecność tego geniusza. Nic nie wyda im się prawdziwszem od fałszu wszelkich dóbr śmiertelnych, i nic pewniejszem nad marność wszystkich rzeczy i ból. Dla tych przyczyn postradają i nadzieję, którą od początku aż dotąd bardziej niż jakąkolwiek inną rozkoszą, czy otuchą, podtrzymywali życie. I nie spodziewając się niczego, ani też nie widząc końca swych przedsięwzięć i trudów, popadną w taką niedbałość i wstręt do doli pracy pożytecznej, nie mówiąc już

do wielkodusznej, że współzycie żywych mało będzie różne od doli pogrzebanych. Lecz w tej rozpacz i gnuśności nie zdołają uniknąć, żeby pragnienie niezmiernej szczęśliwości, wrodzone ich umysłem, nie gnębiło ich i nie dręczyło, bardziej niżli przedtem, bo mniej będą je zajmowały i rozrywały różnorodność trosk i pęd czynnego życia. I równocześnie ujrzą się pozbawionymi naturalnej siły wyobraźni, która sama mogła po części zadowolić ich owem szczęściem niemożliwym i niepojętem ani dla mnie, ani nawet dla nich, którzy tak do niego wzdychają. I wszystkie owe pozory nieskończoności, które ja z usilnością starałem się rozmieścić na ziemi, żeby ich zwodzić i karmić, zgodnie z ich skłonnościami, i myśli błędne i nieokreślone, staną się niedostateczne do tego celu z powodu nauki i zwyczajów, których nauczą się od Prawdy. I tak, jeśli ziemia i inne części wszechświata wydały im się ongi małe, wydadzą się teraz malutkie bo tajemnice przyrody będą im dobrze znane, tamte zaś, wbrew oczekiwaniu ludzi, wydają się tem ciśniejsze każdemu, im bardziej się je zna. Wreszcie, ponieważ zostaną usunięte ze ziemi jej ułudy i wskutek nauk Prawdy, które dadzą ludziom poznać ich istotę, zabraknie życiu ludzkiemu wszelkiej wartości, wszelkiej rzetelności, tak myśli, jak i czynów. I nie tylko dążenie i miłość, lecz samo nawet imię narodów i ojczyzny zagaśnie wszędzie, bo wszyscy ludzie spłyną się w jeden jedyny wedle ich sposobu mó-

wienia naród i ojczyznę, jako było na początku. I będą wyznawali miłość powszechną ku całemu rodzajowi, lecz w istocie rozsypią się na tyle narodów, ile będzie ludzi. Albowiem, nie mając ani ojczyzny do szczególniejszego miłowania, ani obcych do nienawiści, każdy będzie nienawidził wszystkich innych, kochając z całego swego rodzaju tylko siebie. Ile z tego i jakich niewygód wyniknie, nieskończenie długo trzeba by rozpowiadać. A jednakże mimo tak wielkiego i tak rozpaczliwego nieszczęścia śmiertelni nie odważą się dobrowolnie pozbawiać się życia: albowiem panowanie owego geniusza uczyni ich niemniej nikczemnymi, jak nędznymi, i przyczyniając ich życiu nadmiernej goryczy, pozbawi ich siły do wyrzeczenia się go.“

Po tych słowach Jowisza wydało się Bogom, że los nasz miał stać się zbyt srogi i straszny, żeby boskie miłosierdzie mogło się nań zgodzić. Lecz Jowisz mówił w dalszym ciągu: „Znajdą jednakże pewną mierną otuchę w ułudzie, którą zwą Miłością, a którą jestem gotów, usuwając wszystkie inne, zostawić w społeczności ludzkiej. I Prawdzie, chociaż jest bardzo potężna i będzie ją zwalczała, nie uda się wygnać jej z ziemi, ni zwyciężyć, chyba bardzo rzadko. Tak życie ludzkie, porównywalne zajęte wciąż ku tej ułudzie i temu geniuszowi, będzie podzielone na dwie części i owe dwie będą w rzeczach i umysłach ludzkich dzieliły panowanie. A wszelkie inne dążności, z wyjątkiem niektórych, nielicznych i ma-



lej wagi, tracą znaczenie u większej części ludzi. A w wieku podeszłym brak pociechy miłosnej zastąpi im łaskawie udzielona naturalna właściwość zupełnego prawie zadowolenia ze samego życia, co widać u innego rodzaju stworzeń i pilna troska o to życie dla niego samego, a nie dla wydobycia z niego rozkoszy lub pożytku“.

Tak usunąwszy ze ziemi szczęsne ułudy, prócz jedynej Miłości, mniej szlachetnej od wszystkich innych, posłał Jowisz pomiędzy ludzi Prawdę i zlecił jej stałe u nich mieszkanie i władztwo. Stąd wynikły wszystkie owe, przewidziane przez niego, smutne następstwa. I stała się rzecz dziwna; oto, podczas gdy ów geniusz przed swoim zejściem, kiedy nie miał wśród ludzi ni władzy ni żadnej racji bytu, był czczony przez nich olbrzymią ilością świątyń i ofiar, obecnie przyszedłszy na ziemię z powagą władcy i zaczynając dawać się poznać z blizka (przeciwnie jak i inni bogowie, co w miarę wyraźniejszego objawiania się, wydają się godniejszymi czci) zasmucił tak umysły ludzi, że chociaż zmuszeni słuchać, odmówili mu czci. I kiedy owe zjawy, wywierając w którymkolwiek z umysłów większą siłę, zwykły były przezeń być bardziej cenione i kochane; ten geniusz zyskał najsrozsze złorzeczenia i najcięższą nienawiść tych, w których bardziej zawładnął. Lecz mimoto nie mogąc uchylić się, ni walczyć przeciw jego samowładztwu, żyli śmiertelni w tej ostatecznej nędzy, którą cierpią do dzisiaj i będą cierpieli wiecznie.

Jedynie litość, która w umysłach niebiańskich nigdy nie wygasa, wzruszyła niedawno temu wolę Jowisza na widok takiego nieszczęścia; a szczególnie wobec nieszczęścia niektórych ludzi, wyszczególniających się subtelnością umysłu, połączoną z szlachetnością obyczajów i życiem nieskalanem, zwłaszcza, kiedy zobaczył, że bardziej, niż innych, gnębi ich i dotyka potęga i twarde władztwo owego geniusza. Bogowie w dawnych czasach, kiedy Sprawiedliwość, Cnota i inne ułudy kierowały sprawami ludzi, mieli zwyczaj odwiedzać czasami swe twory. Zstępowali to jeden, to drugi na ziemię i tu zaznaczyli swoją obecność na różne sposoby. Obecność ta łączyła się zawsze z wielkim dobrodziejstwem albo dla wszystkich lub też dla poszczególnych śmiertelnych. Lecz wobec tego, że życie znieprawilo się na nowo i pogrążyło we wszelkiego rodzaju występkach, wzgardzili na czas dłuższy obcowaniem z ludźmi. Obecnie Jowisz, współczując z naszym ostatecznym nieszczęściem, zaproponował nieśmiertelnym, czyby który nie miał ochoty odwiedzić, jak to mieli zwyczaj dawniej, i pocieszyć w tym oplakany stanie swoje potomstwo, a zwłaszcza tych, co utrzymywali, wedle swego mniemania, że nie zasłużyli na tę powszechną klęskę. Kiedy na to wszyscy inni zamilkli, Amor, syn Niebiańskiej Wenery, tego samego imienia, co owa ułuda, podobnie nazywana, lecz z natury, mocy i czynów zupełnie różny, ofiarował się (jako że jest szczególniejsze wśród

wszystkich bóstw jego miłosierdzie) spełnić ten poddany przez Jowisza obowiązek, i zstąpić z niebios, skąd nigdy przedtem nie schodził. Bowiem zgromadzenie nieśmiertelnych nie znosiło, miłując go niewymownie, żeby odchodził nawet na czas krótki z ich koła. Wprawdzie od czasu do czasu wielu starożytnych ludzi, omamionych przez przemiany i różne podstępny ułady podobnie nazywanej, mniemało, że mają niewątpliwe znaki obecności największego Boga, lecz on nie wprawdzie udał się w odwiedzinach do śmiertelnych, aż zostali poddani władztwu Prawdy. Od owego czasu zwykł tylko rzadko zstępować i tylko na krótko, tak dla ogólnej niegodności rodzaju ludzkiego, jak i dlatego, że Bogowie z największym trudem znoszą jego nieobecność. Kiedy przybędzie na ziemię, wybiera serca najdelikatniejsze i najszlachetniejsze ludzi cnych i wielkodusznych i tam przebywa krótki czas, rozlewając w nich tak obcą i cudowną słodkość i napełniając uczuciami szlachetnymi takiej dzielności i mocy, że wówczas doznają, rzecz to całkiem nowa w rodzaju ludzkim, raczej prawdziwego niż pozornego szczęścia. Bardzo rzadko łączy dwa serca ze sobą, ogarniając oba równocześnie i wlewając wzajemny zapał i pragnienie w obydwa, chociaż proszą go o to z największą gorliwością ci wszyscy, u których przebywa. Lecz Jowisz nie pozwala mu zadość im czynić, z wyjątkiem niewielu, albowiem szczęśliwość, która rodzi się z takiej łaski, jest niewiele mniejsza od boskiej. W każdym razie to, że się zostanie napełnionym przez bóstwo,



przewyższa samo przez się wszelkie, chociażby najwyższe, rozkosze jakiegokolwiek człowieka i to w najlepszych czasach. Gdzie ono stanie, tam gromadzą się, niewidzialne wszystkim innym, owe dziwne uludy, już usunięte z pożycia wśród ludzi. Bóg ten sprowadza je w ten sposób znów na ziemię, zwłaszcza wobec pozwolenia Jowisza i wobec tego, że Prawda, chociaż im tak wroga i srodze ich powrotem obrażona, nie może im tego zabronić. Bo nie jest dane geniuszom, żeby przeciwili się Bogom. A ponieważ wypadki obdarzyły go wiecznym dziecięctwem, przeto on stosownie do swej natury, spełnia poniekąd owo pierwsze pragnienie ludzi: powrotu do młodości. Albowiem w duszach, w których on wybierze sobie mieszkanie, rozbudza i rozkwieca na cały czas swego pobytu nieskończoną nadzieję i piękne, a drogie wyobrażenia lat błogich. Mnodzy z śmiertelnych, niedoświadczonych i niezdolnych odczuć jego rozkoszy, wyszydząją go i szarpią ustawicznie, tak zdala jak z blizka, z najbezcenniejszą odwagą. Lecz on nie słyszy ich obelg; a gdyby i usłyszał, nie karalby za nie; taki jest z natury wielkoduszny i łagodny. A poza tem nieśmiertelni, zadowoleni z zemsty nad całym plemieniem i z nieuleczalnej nędzy, która je gnębi, nie troszczą się o poszczególne obrazy ze strony ludzi. Zaś podstępni i niesprawiedliwi i znieważający Bogów, już tem samem są dostatecznie ukarani, że są pozbawieni ich łaski.





Pod redakcją **LEOPOLDA STAFFA**

podjęła

**Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie**

szereg wydawnictw, — objętych zbiorowem mianem

# **SYMPOSION**

---

---

rozpoczynając je wydaniem „**UCZTY**“, platońskiego Dyalogu o miłości w przekładzie artystycznym Władysława Witwickiego.

Pod tym znakiem kultury helleńskiej, od tytułu dzieła Platona zapożyczonym, obejmie biblioteka „Symposionu“ w szeregu tomów wybory pism naczelnych twórców i inicjatorów kultury europejskiej, podając w artystycznych przekładach i umiejętnym doborze esencjonalne wyjątki z nieśmiertelnych arcydzieł starożytności, renesansu, wieku humanizmu, oświecenia i czasów nowożytnych. Zadaniem biblioteki „Symposionu“ jest pośredniczyć w żywym i blizkiem obcowaniu szerszych kół czytelników ze światem tych dumnych, śmiałych i górnych idei, które stanowią żywotną treść i fundamentalne podłoże nowożytnej umysłowości.

Każdy poszczególny tom „Symposionu“ stanowić będzie kwintessencję **filozofii życiowej** innego



myśliciela, wybraną z całokształtu jego twórczości lub zawartą w którymś z głównych jego arcydzieł, jako wynik pracy całego życia i synteza jego myśli **o świecie i człowieku**. Biblioteka „Symposionu“ nie jest wydawnictwem poświęconem badaniom naukowym filozofii ścisłej i teoretyczne systematy myślowe nie leżą w jej zakresie. Natomiast Biblioteka „Symposionu“ chce przyswoić piśmiennictwu polskiemu i świadomości doby obecnej poglądy, które kształtowały kiedyś myśli całych pokoleń, na ich dążnościach moralnych wyciskując trwałe piętno, które stanowią dziś dziedziczne i powszechne dobro kultury, najcenniejszą zdobycz **praktycznej mądrości życia i dojrzałej wiedzy człowieka o człowieku**. Stąd więc zbiór „Symposionu“ składać się będzie z dzieł, które się zaliczają do twórczych czynników zbiorowego i towarzyskiego życia, które kształtowały obyczaje i charaktery współczesnej epoki i następnych czasów, które wywarły bezpośredni lub pośredni wpływ na dążenia i ideały swych stuleci, które prądom umysłowym wieków nadawały klasyczny kształt i wyraz. Stąd też biblioteka „Symposionu“ czerpać chce z pism tych przedstawicieli i organizatorów myśli europejskiej, którzy w kulturalnym procesie odrodzenia osobowości i wyzwalań się człowieka drogą pracy i walki o samowiedzę, swobodę i poszanowanie godności ludzkiej, odegrali rolę kierowniczą i wychowawczą. Każdy z tomów „Symposionu“ poświęcony będzie innemu z przewodniczych duchów nowoczesnej kultury, i uwzględniać

będzie te tylko dzieła z ogólnie europejskiego piśmiennictwa, które w dziejach stwarzania wartości życiowych, w pochodzie nowoczesnego człowieka do harmonijnego rozwinięcia **pełni sił fizycznych i duchowych**, do równomiernego wyężdżenia i układu wszystkich władz i uzdolnień duszy, stanowiły etap ważny i znamienny.

Biblioteka „Symposionu“ nie chce służyć zainteresowaniom czysto intelektualnym, nie pragnie pomnażać wiadomości czytelnika, nie obciążać jego pamięci: celem jej jest zapomocą przekładów, powierzonych **pierwszorzędnym siłom literackim** ułatwić dostęp do dzieł, przemawiających zarówno do umysłu, jak i do serca i zmysłów czytelnika, dzieł, w których stopniowo rysuje się z wieku na wiek coraz uchwytniejszy **doskonały ideał całkowitego człowieka**. A że niedoścignionych wzorów tego ideału dostarcza dotąd ludzkości antyczna kultura grecka, na którą dosyć często pisma, zbiór ten stanowiące, powoływać się będą, przybrała sobie niniejsza biblioteka i nazwę swą helleńską „Symposion“ od dzieła Platona, które wydawnictwo całe inauguruje.

W skład pierwszej seryi

## **BIBLIOTEKI „SYMPOSIONU“**

wchodzą następujące dzieła:

*Platon. Uczta.* Dyalog o miłości. W przekładzie, ze wstępem i objaśnieniami Władysława Witwickiego.

*Montaigne. Wybór dzieł.* W przekładzie Stanisława Lacka.

*Vauvenargues. Zdania moralne i uwagi.* W przekładzie Jana Kasprowicza.

*Walter Pater. Wybór pism.* W przekładzie Stanisława Lacka.

*Diderot. Kuzynek mistrza Rameau.* W przekładzie Leopolda Staffa.

*Leopardi. Myśli.* W przekładzie Józefa Ruffera.

*La Rochefoucauld. Zdania i uwagi.* W przekładzie Leopolda Staffa.

*Goethe. Wybór prozy.* W przekładzie Stefana Frycz.

*La Bruyère. Charaktery.* W przekładzie Antoniego Potockiego.

Dalsze tomy w przygotowaniu.

Cena każdego tomu w oprawie kartonowej koron trzy.





Wydawnictwa Księgarni Polskiej B. Połonieckiego  
we Lwowie.

## Utwory Leopolda Staffa

### Poezye :

**Sny o potędze.** Wydanie trzecie.

**Dzień duszy.** Wydanie drugie. Cena Kor. 3.

**Ptacom niebieskim.** Wydanie drugie.

**Gałąż kwitnąca.** Cena Kor. 3.

**Mistrz Twardowski.** Pięć śpiewów o czynie.

Ilustrował E. Okuń. Wydanie ozdobne.

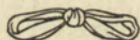
Cena Kor. 6. W oprawie Kor. 8.

### Dramaty:

**Skarb.** Tragedya w trzech aktach. Wydanie drugie. Cena Kor. 4.

**Godiwa.** Dramat w trzech aktach. Cena Kor. 3.

**Igrzysko.** Dramat w trzech aktach. Cena Kor. 3.



Wydawnictwa Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.

JÓZEF RUFFER

## POŚLANIE DO DUSZ

Poezye. Cena Kor. 2.

---

CYPRJAN NORWID

## WYBÓR POEZYI

Zebrał i objaśnieniami opatrzył Roman Zrębowicz. Z okładką według akwaforty Cyprjana Norwida i portretem według akw. Franciszka Siedleckiego.

Cena Kor. 3. — W oprawie Kor. 4.

---

STANISŁAW BRZozowski

## KULTURA I ŻYCIE

TREŚĆ: I. Zagadnienia sztuki i twórczości. Medyceusze. W odpowiedzi na protest. Miriam. Czechow. Staff. Norwid. Nad grobem Ibsena. Koniec legendy. II. W walce o światopogląd: Katarakty. Kant. Etyka Spencera. Monistyczne pojmowanie dziejów. Zagadnienia i drogi nowoczesnej psychologii. Zagadnienie wartości i psychologii. *o o o o* Cena Kor. 4.

---

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

## WŚRÓD OBCYCH Zarysy i notatki literackie.

TREŚĆ: Artyści i publiczność. — Mistycy i nawróceni w literaturze współczesnej. — M. Maeterlinck, jako moralista. — Ed. Schuré. R. Doumic. M. Nordau. Fr. Sarcey. — Symboliści i dekadenci w liter. franc. — G. d'Annunzio i powieść włoska. — Poezya współczesna włoska. — J. Ruskin i estetyka uwielbienia. — J. Zeyer. *o o o o o* Cena Kor. 3.









